ŚWIAT MŁODYCH

Nr 125
WTOREK

Cena 2000 zł

11 grudnia 1990 r.

Na życzenie
Ewy H.
z Białegostoku
i Dawida
z Poznania

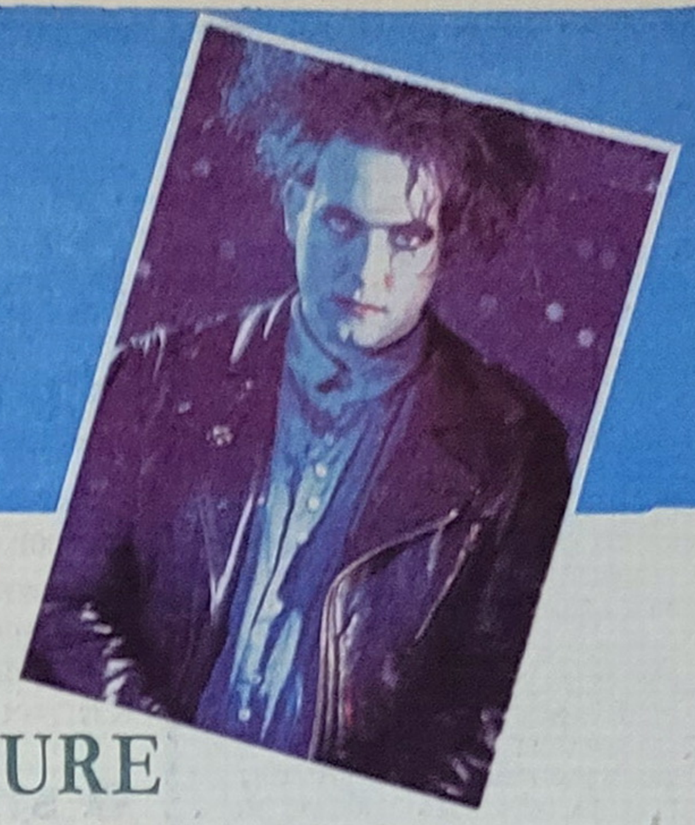

Po raz pierwszy na naszych ekranach specjalny film na Święta! Premiera już w tę sobotę, w kinie Młodzieżowej Akademii Filmowej, w warszawskiej „Lunie". Będzie uroczyście, wesoło, z konkursowymi niespodziankami — zgodnie z najlepszymi świątecznymi tradycjami! „Świat Młodych" i telewizyjne „5 — 10 — 15" też tam będą! Nagrody funduje firma dystrybucyjna ITI. Nie przegap tej komedii od lat 12 do 120 w repertuarze Twojego kina!

„WITAJ ŚW. MIKOŁAJU"

Robert Smith THE CURE

**Ludzie, ludzie,
posłuchajcie!
Nie przegapcie
takiej gratki!
Nowa płyta!
A na płycie
Kolędują „WOŁOSATKI"!**

patrz str. 12

W następnym numerze rozwiązanie konkursu literackiego ZŁOTEJ OSTROGI!

FIRMA POETYCKA
ZŁOTY SZERSZEŃ

Kochana Brzęczysławo! Dlaczego teraz, gdy „ŚM" ma powiększone rozmiary, Złoty Szerszeń pojawia się tak rzadko?

★ ★ ★

Powiedz jak to się stało
że ten wieczór to jesień
że już słońca tak mało
że wiatr daleko je niesie
Powiedz dlaczego liść spadł
dlaczego drzewo płacze
dlaczego zimno i pusto
dlaczego wszystko inaczej
Powiedz po co ten deszcz
chce chmury z ziemią złączyć
powiedz czy ty już wiesz
że wszystko zaraz się skończy

Paulina Mamona
Warszawa

OD BRZĘCZYSŁAWY: Dlatego, że tak rzadko pojawiają się w Waszych listach dobre i ciekawe wiersze. Ale w najbliższym czasie będzie ich sporo — jak obiecywałam, wydrukujemy stopniowo cały plon Wakacyjnego Konkursu Poetyckiego.

Michał Listkiewicz (z lewej) wraz ze swymi przyjaciółmi Francuzem Michelem Vautrotem (w środku) i Witem Żelazko przed meczem Polska — Eintracht Frankfurt, rozgrywanym w ramach Igrzysk Solidarności. Na str. 3 rozmowa z naszym znakomitym sędzią piłkarskim.

Fot. **ANDRZEJ DZIEWANOWSKI**

PIĘKNA SZABLA DLA PREZYDENTA!

W pracowni łódzkiego płatnerza p. Wiesława Krawczyka powstaje szabla pamiątkowa dla pierwszego niekomunistycznego prezydenta w powojennej historii Polski, co będzie uwidocznione w dedykacji wygrawerowanej na klindze. Rzemieślnik chce wskrzesić przedwojenną tradycję ofiarowywania galowej broni białej nowym prezydentom.

Będzie to szabla batorówka w pochwie z rekiniej skóry. Skóra po wyprawieniu wygląda jak nabita tysiącami perełek. Kaptur szabli posiada ornamentykę naśladującą rybią łuskę. Tradycyjnie pojawi się dekoracja na klindze oraz rękojeści: wizerunek Matki Boskiej oraz orzeł. Temblak zwisający z rękojeści, który kiedyś przytrzymywał szablę w trakcie cięcia, będzie wykonany z taśmy biało-czerwonej, zakończonej pękiem łańcuszków — jak przy szabli paradnej współczesnych generałów polskich.

Chcesz zamieścić ogłoszenie w „Świecie Młodych", dzwoń pod numery telefonów

21-19-06
28-25-48

POCZTA

Jeden ekscès nie świadczy o reszcie

Kochani! Piszemy w związku z listem Roberta Trojanowskiego z Warszawy (nr 103 „ŚM").

Jego list zdenerwował nas. Dowodzi on w swojej wypowiedzi: „...Poznałem życie punków, skinów, anarchistów, depeszów i oczywiście heavy-metalowców".

Twierdzimy, że absolutnie ich nie zna. My np. jesteśmy fankami (zagorzałymi) Depêche Mode, The Cure, Metalica itp., a do tej pory ani my, ani ci, którzy wraz z nami słuchają tego typu muzyki, nikogo nie pobili ani nie wywołali żadnej „zadymy". Twierdzimy, że nie mają racji ci, którzy widząc jeden z ekscesów metalowców, wyrabiają sobie zdanie o całej reszcie. Metalowcy to przecież normalni ludzie, tyle tylko, że słuchają innej muzyki niż ogół, a przecież muzyka nie doprowadza do tego, że ludzie stają się wandalami, łobuzami.

Robercie! Posłuchaj sobie naszej muzyki, może przez to poznasz nas bliżej i zmieni to Twoją opinię o nas.

„Depeszki"

Nie umiem ciągle trajkotać

Chodzę do klasy VIII i mam 15 lat. Jestem spokojna i wyrozumiała. Nie lubię fałszywych ludzi, a przede wszystkim nienawidzę plotek. A list piszę, bo potrzebuję pomocy.

Nie mam koleżanki ani kolegi, z którym mogłabym porozmawiać, pożartować, spędzić wolny czas. Jestem zupełnie sama. Po szkole całe podwórko jest pełne wiary z mojego osiedla, są także dziewczyny z mojej klasy. Jak jednak wyjść do nich, gdyż — jak stwierdziły — nie lubią mojego towarzystwa, bo jestem małomówna. Nie umiem trajkotać bez przerwy i obgadywać na okrągło. Jestem zupełnie inna.

Miałam kiedyś przyjaciółkę. Jest ode mnie starsza o dwa lata, ale to nie miało żadnego znaczenia. Rozumiałyśmy się bez słów i byłyśmy dla siebie jak siostry. Ale Kasia po wyjściu z podstawówki bardzo się zmieniła. Widuję ją raz w miesiącu albo i rzadziej, a mieszkamy blisko siebie. Nigdy nie ma jej w domu. Dlatego właśnie nie mam z kim porozmawiać, komu się zwierzyć. Z Kasią nieraz śmiałyśmy się do łez, tylko ona potrafiła mnie zrozumieć.

Moja mama ma już swoje lata i nie zawsze potrafi mi pomóc i zrozumieć mnie. Zawsze słyszę tę samą śpiewkę: „Za moich czasów tak nie było..".

Może ktoś z Was, kto przeczyta ten list, napisze do mnie? Może Wasze listy osłodzą moją samotność?

Mariola

OD REDAKCJI: Agnieszko! Twój list pt. „Jestem gruba i nieszczęśliwa" zamieściłam w „Redakcyjnej Poczcie" w numerze 112 „ŚM". W odzewie na Twoją prośbę przyszło kilka listów od osób, które pragną z Tobą korespondować. I teraz ja jestem w rozpaczy! Podczas przeprowadzki z jednego pokoju do drugiego zawieruszył mi się Twój adres i w konsekwencji nie mogę Ci przysłać listów do Ciebie skierowanych. Agnieszko! Ratuj! Odezwij się! Napisz szybko, podając swój adres. Na kopercie, poza adresem redakcji, napisz: Barbara Skórska. Czekam niecierpliwie, a pewnie i Ty chciałabyś w miarę szybko otrzymać listy od swoich nowych przyjaciół. Przepraszam Cię bardzo za ten kłopot. (bs)

KLUB NASTOLATKÓW

Co ważniejsze — uroda czy charakter?

Wszyscy z radością podchwyciliśmy temat podpowiedziany przez „Girl" (nr 100): **Co ważniejsze — uroda czy charakter?** Ta rozmowa o wartościach duchowych, o cechach osobowości, o urodzie, wreszcie o przykrych przeżyciach spowodowanych jej brakiem wyraźnie trafiła „w dziesiątkę". Wciąż nadchodzą nowe listy. Najciekawsze z nich drukujemy. Na kopercie piszcie: K.N. — Uroda czy charakter?

● STAWIAM NA CHARAKTER!

Uroda czy charakter? Nogi Miss Polonii czy wiedza dorównująca Pitagorasowi? Oczy Grety Garbo z rozpływającymi się od tuszu rzęsami czy myślące oczy współczesnej nastolatki?

Ja mimo wszystko głosuję na charakter, chociaż zdaję sobie sprawę, że pojęcie to uległo znacznej dewaluacji i praktycznie wyszło już z użycia w naszym słowniku. Cóż bowiem da piękna sylwetka, gdy serce będzie jak bryła kamienna, której nie może skruszyć żadna ludzka krzywda, czyjeś cierpienie, łzy? Nie spotyka się jednak zbyt często osób, które wrażliwość na losy innego człowieka stawiają np. ponad tę zewnętrzną urodę.

Jakże często spotyka się pary, które właśnie tak wyglądają: ona — piękna jak Aneta Kręglicka; on — podobny do jakiegoś extra młodzieżowego idola; idą sobie, od czasu do czasu wymieniają jakieś uwagi o pogodzie, ale przede wszystkim z upodobaniem i wyraźną lubością oglądają siebie nawzajem w szklanych szybach witryn sklepów...

Na początku napisałam, że jestem za charakterem, choć słowo to w dzisiejszych czasach nie jest zbyt popularne. Czy nie mam racji? Chłopcy z mojej klasy, wioski, a nawet szkoły, wolą dziewczyny ładne. Oni za dziewczynę uważają tylko taką, która buzię ma jak cukierek i wiotką sylwetkę. Pozostałe dziewczyny — to ludzie, ale innego gatunku. Nie zwraca się na nie uwagi. No, bo jak się pokazać na ulicy z dziewczyną... no, powiedzmy przeciętniaczką. Żeby się śmiali koledzy, że niby na nic lepszego chłopaka nie stać? A mając ładną dziewczynę u boku można udowodnić światu i sobie jakim się jest wspaniałym, skoro aż tak cenny „eksponat" udało się zdobyć. Taka piękność, jeżeli koniecznie chce, może być „troszkę mądra" — jak twierdzą chłopcy, ale nie musi, bo przecież ona jest do pokazywania, oglądania i reprezentowania chłopca; natomiast inteligencja schodzi na plan dalszy, jeżeli w ogóle jest wymagana.

Mimo to na przekór zdrowemu rozsądkowi i logice mam nadzieję, iż to właśnie charakter będzie kiedyś najważniejszy, a uroda tylko dodatkiem, który nie jest niezbędny. Wierzę, że nadejdzie czas brzydul, które będą błyszczeć, ale już nie urodą. Będą umiały zachować się w każdej sytuacji, pomagać tym, którym pomoc będzie potrzebna. Będą mieć oczy nie osnute sztucznymi rzęsami, a otwarte na ludzką krzywdę i niedolę. Wierzę, że spełnią się słowa Exupery'ego: „dobrze się widzi tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu". Najważniejsze! Pamiętajcie — i... najpiękniejsze.

Aneta Górka, lat 15
Zasań

● Widzę chłopców w krzywym zwierciadle!

W naszym codziennym życiu obie sprawy odgrywają bardzo ważną rolę. Przy wyborze partnera na początku szczególnie zwraca się uwagę na urodę. Dopiero potem, podczas rozmów, oboje dowiadują się o sobie więcej. I wtedy właśnie następuje moment decydujący — czy ta para np. będzie ze sobą chodziła. Dlatego nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że wystarczy, jeśli dziewczyna czy chłopiec jest ładna, że nieważne, jaka lub jaki jest. Najważniejsze, żeby nie wstydzić sie wyglądu partnera. W takich przypadkach chodzi przede wszystkim o zaimponowanie kolegom np. tym, że ma się fajną dziewczynę i można ją zapraszać do kina, trzymać za rękę itd. To nie jest miłość.

Jeśli ktoś kogoś pozna i zakocha się poważnie, będzie się starał za wszelką cenę poznać charakter tej drugiej osoby. Dlatego właśnie sądzę, że ci, którzy potrafią kochać nie szpanerską miłością, tylko całym swoim sercem, potrafią bez granic poświęcić się wybrankowi swego serca, zrozumieć go. To ci właśnie ludzie w głównej mierze zwracają uwagę na charakter, na to kim naprawdę jest on lub ona.

Zupełnie się nie zgadzam z „Girl", która twierdzi, że chłopców ceniących charakter jest bardzo mało. „Girl" stanowczo się myli. Rozumiem, że obecne czasy wykształciły taki głupi pogląd — że chłopcy są źli, że nie rozumieją dziewcząt, są wulgarni i zależy im tylko na tym, żeby dziewczyna była ładna i zgrabna. Myli się „Girl", albo ma rację tylko w połowie. Są oczywiście ci źli chłopcy, lecz zdecydowana większość jest uczciwa, która jak Grzegorz (nr 91) zwraca uwagę na charakter dziewczyny.

Robert Trojanowski, Warszawa

● Liczy się i to, i to

Mam 18 lat; wśród przyjaciół znana jestem jako „Masmedia". Piszę ten list najbardziej do Grzegorza (nr 91) i do „Girl" (nr 100). Bardzo zaciekawiły mnie ich wypowiedzi. Moim zdaniem ważna jest i uroda, i cha. Oczywiście popieram zdanie „Girl", że: „takich chłopców jak Ty, Grzegorzu, którzy nie patrzą na urodę, a na charakter jest mało..."

Ja od dłuższego czasu nie mam ani kolegi, ani chłopca, z którym mogłabym chodzić. Powodem jest lekki trądzik na twarzy. Założę się, że większość chłopców uważa, że chodzenie z dziewczyną, która ma trądzik (w moim przypadku słabe plamy po nim) to wstyd. Uważam, że wstydem jest chodzić z chłopcem, który pijąc kompromituje partnerkę.

Grzegorz napisał, że nie uroda jest ważna, ale charakter. Ma rację! W moim otoczeniu jest wiele ładnych dziewczyn, a mimo to nie mają powodzenia, dlatego że mają parszywe charaktery. Przy wyborze partnera biorę pod uwagę przede wszystkim jego inteligencję. Mnie np. nie interesuje powłoka zewnętrzna partnera, która często osłania puste wnętrze. Najbardziej cenię takie zalety jak szczerość, prawdomówność, czułość, delikatność i szczyptę romantyzmu; na drugim planie stawiam rozwagę.

„Masmedia"

● Dlaczego tak bardzo muszę cierpieć?

„Girl", piszesz w swoim liście (nr 100), że nie uroda jest ważna, lecz charakter. Nie zgadzam się z Tobą. Jestem od ciebie troszkę starsza i doceniam już, co to znaczy uroda.

Choruję na trądzik. Nie jest to normalny trądzik, lecz trądzik zwany przez lekarzy różowatym. Na twarzy pojawiają mi się czerwone, ropne, podskórne zgrubienia, których nie można wyciskać. Leczę się już dwa lata i cóż — bez większych rezultatów. Wszyscy wokół ranią mi serce, pytając się, co mi dolega i kiedy się z tego wyleczę. Gdy idę ulicą, widzę i słyszę, jak naśmiewają się ze mnie. Robi mi się przykro i spuszczam głowę, jakbym była czemuś winna. A czy to moja wina, że mam taką twarz?

Mam niewielu przyjaciół. Chłopaka nigdy nie miałam, bo przecież każdy z nich patrzy na urodę, a nie ocenia charakteru. Po co taki chłopak ma chodzić lub się przyjaźnić z dziewczyną, która ma na twarzy trądzik? Woli chodzić z tą, która jest ładna, atrakcyjna i ma powodzenie.

W klasie często dochodzi do kłótni między mną a garstką chłopców. Wyzywają mnie od „Pryszcza", „Trędowatej" itp. Dlaczego ludzie nie mogą zrozumieć drugiego człowieka, a tylko potrafią się śmiać z jego nieszczęścia? Dlaczego taki człowiek jak ja musi tak bardzo cierpieć? Niech wszyscy przyjrzą się sobie na trzeźwo i ocenią, jacy są naprawdę. Może dotrze do nich, jaką przykrość robią bliźnim.

Anka z Goleniowa

Moje hobby

KUCHNIA NASTOLATKÓW

Jesteśmy dwie — Agnieszka(13) i Beata (12). Zbieramy ciekawe przepisy na potrawy i wyroby cukiernicze, np. ciasta, soki, zapiekanki, surówki, lody itp. Zachęcamy wszystkich interesujących się tajemnicami kuchni do współpracy z nami. Chcemy bowiem założyć klub o nazwie „**KUCHNIA NASTOLATKÓW**", w którym moglibyśmy wymieniać się ciekawymi przepisami kulinarnymi. Piszcie do nas pod adresami: **Agnieszka Czerwik, ul. M. C. Skłodowskiej 101/II/13, 42-653 Piekary Śl., woj. katowickie; Beata Pliszka, ul. M. C. Skłodowskiej 101/II/5, 42-653 Piekary Śl., woj. katowickie.**

KLUB MŁODYCH WYNALAZCÓW

Jesteśmy trójką zwariowanych dzieciaków, mających czasami świetne pomysły. Chcielibyśmy założyć „**KLUB MŁODYCH WYNALAZCÓW**". Czekamy na ciekawe pomysły i propozycje od was. Odpiszemy na każdy list, ale do klubu możemy przyjąć tylko pierwszych pięć osób. Listy adresujcie: **Szymon Niemiec, ul. Goraszewska 23a, 02-910 Warszawa.**

GOŚĆ „ŚWIATA MŁODYCH"

MICHAŁ LISTKIEWICZ

Urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą...

Czytelnikom „Świata Młodych" życzę wielu sukcesów w nauce i sporcie.

MICHAŁ LISTKIEWICZ
SĘDZIA ITALIA-90

Polskich piłkarzy zabrakło, niestety, na ostatnich mistrzostwach świata, ale na *il mondiale* mieliśmy jednak swojego człowieka. Michał Listkiewicz, trzydziestosiedmioletni sędzia z Warszawy, został wyznaczony przez FIFA do prowadzenia spotkań finałowych. Podczas Italia'90 polski arbiter ustanowił swoisty rekord świata — uczestniczył w aż ośmiu spotkaniach, we wszystkich w roli liniowego. Pan Michał z chęcią zgodził się podzielić z naszymi Czytelnikami refleksjami z tej imprezy, a także odsłonić kulisy swej błyskawicznej sędziowskiej kariery.

— Czy spodziewał się pan nominacji na włoskie MŚ?

— Swoje szanse oceniałem na 50 procent. Na świecie jest dużo świetnych arbitrów i o *il mondiale* marzyło na pewno wielu. Być może o mojej nominacji zadecydowały dobre recenzje, jakie zebrałem po innych wielkich imprezach — mistrzostwach świata kobiet w Norwegii i olimpiadzie w Seulu. Również prowadząc liczne mecze międzynarodowe dostawałem od kwalifikatorów raczej pozytywne oceny.

— We Włoszech sędziował pan w aż 8. spotkaniach na linii, a w żadnym jako sędzia główny. Czy nie jest pan troszeczkę rozczarowany?

— Odrobinę. Ale muszę przyznać, że wyznaczenie do takiej liczby meczów dowiodło, iż władze światowej federacji mają do mnie zaufanie i uznają moją fachowość. Były sędzia międzynarodowy Alojzy Jarguz, żegnając mnie na lotnisku przed wyjazdem do Włoch, życzył, bym prowadził spotkanie inauguracyjne lub finał, gdyż te są najważniejsze. Wielka była moja radość, gdy dane mi było uczestniczyć zarówno w jednym, jak i w drugim. Udziału w nich nie zamieniłbym na prowadzenie jako sędzia główny nawet kilku meczów.

— Które z tych ośmiu spotkań było najtrudniejsze?

— Na pewno półfinał Włochy — Argentyna. Przez cały mecz czułem niesamowitą presję publiczności. Włosi są zakochani w futbolu i pragnęli, by ich ulubieńcy zagrali w finale. Pokazałem aż 25 spalonych, starałem się widzieć wszystko i szybko reagować na każde przewinienie. Wypadłem chyba dobrze, bo wyznaczono mnie na wielki finał.

— Podczas spotkania Argentyna — RFN wbiegł pan na boisko. Czy rzeczywiście sytuacja tego wymagała?

— Liniowy winien wejść na murawę w dwóch przypadkach: aby zapobiec bijatyce oraz osłonić sędziego głównego. Napięcie nerwowe Argentyńczyków sięgało zenitu i uznałem za swój obowiązek pomóc arbitrowi meksykańskiemu w zaprowadzeniu porządku i uspokojeniu graczy. Myślę, że to się udało.

— Najmilsze wspomnienia pozasportowe z Italii?

— Na pewno wizyta u papieża. Podarowałem Ojcu Świętemu kryształowy gwizdek, porozmawialiśmy o futbolu. Przedstawiłem wszystkich kolegów-sędziów. W tym momencie byłem bardzo dumny, że jestem Polakiem.

— Podobno nie każdy sędzia uprawiał wyczynowo sport. Jak to było w pana przypadku?

— Od dziecka uwielbiałem sport i uprawiałem kilka dyscyplin. Cztery lata kopałem futbolówkę w stołecznym „Marymoncie", przez rok grałem w koszykówkę w „Polonii" i przez prawie dwa lata uprawiałem piłkę ręczną w „Spójni". Zresztą z niezłym skutkiem, gdyż zdobyłem z kolegami wicemistrzostwo Warszawy juniorów. Później przyszły studia hungarystyczne na Uniwersytecie Warszawskim i przerwałem treningi.

— Słyszałem, że swego czasu był pan najmłodszym w Polsce dziennikarzem sportowym i najmłodszym działaczem. Czy to prawda?

— Chyba tak. Otóż, jako szesnastoletni chłopak byłem na meczu „Polonii" i później przeczytałem w krakowskim „Tempie", że spotkanie „zawalił" bramkarz gospodarzy, wymieniony przez dziennikarza z nazwiska. Ogromnie się zdziwiłem, jako że znany mi zawodnik miał w tym dniu ślub i w ogóle nie grał. Napisałem o tym list do „Tempa". Od redaktora naczelnego dostałem grzeczną odpowiedź wraz z zachętą do podjęcia współpracy. I tak zacząłem pisać korespondencję z meczów. Dziennikarstwem zajmowałem się później prawie 20 lat, publikując jeszcze w „Sztandarze Młodych", „Sporcie" i w „Tak i nie". Dopiero nawał sędziowskich obowiązków skłonił mnie do przerwania tej pracy.

Działaczem rzeczywiście byłem najmłodszym, bo w wieku 18 lat przez rok pełniłem funkcję kierownika I drużyny koszykarzy „Polonii".

— Droga do zdobycia szlifów arbitra międzynarodowego jest zwykle długa. Panu udało się ją pokonać w ekspresowym tempie...

— Urodziłem się chyba pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż na swojej życiowej drodze spotkałem wielu życzliwych ludzi. Ale przecież nie od razu trafiłem na wielkie stadiony. Najpierw była B i C — klasa, szatnie pod przysłowiową gruszą, nie zawsze obiektywni i kulturalni kibice. Dopiero po paru latach trafiłem do III ligi. Wypatrzył mnie znany sędzia międzynarodowy Andrzej Libich i jako liniowego zabierał na ważne mecze. Był nie tylko wzorem fachowca, ale także wartościowego człowieka. Przy nim nabierałem doświadczenia i po trzech latach trafiłem do II, a po kolejnych dwóch do I ligi. Z kolei awans do grona arbitrów międzynarodowych ułatwił mi przewodniczący kolegium sędziów — Henryk Steuer. Zadebiutowałem na jesieni 1984 roku prowadząc spotkanie eliminacyjne MŚ Francja — Luksemburg. Jednym z liniowych był wówczas mój nauczyciel — Andrzej Libich.

— Jaki mecz, oczywiście pomijając te z ostatniego II mondiale, był dla pana szczególnie trudny?

— Tuż po olimpiadzie w Seulu prowadziłem eliminacyjny mecz do turnieju Italia'90 Bułgaria — Rumunia. Na bałkańskich stadionach zawsze jest bardzo gorąco. Mimo ostrej gry obu drużyn sędziowało mi się znakomicie, co znalazło odzwierciedlenie w wysokiej nocie kwalifikatora FIFA. Myślę, że od tamtej pory nabrałem pewności siebie, a moje akcje bardzo wzrosły.

— Na sprawdzianach przed MŚ był pan jednym z najlepiej fizycznie przygotowanych arbitrów. Jak wygląda pański trening?

— Ćwiczę 3-4 razy w tygodniu. Biegam po Lasku Bielańskim na 8-kilometrowych dystansach, przeplatam to bieganie ćwiczeniami ogólnorozwojowymi oraz gram z przyjaciółmi w „kosza". Przed turniejem Italia'90 przez 4 miesiące uczestniczyłem w treningach judoków AZS Warszawa i była to znakomita forma przygotowania kondycyjnego.

— Podobno syn uprawia właśnie judo?

— Tak, dwunastoletni Tomek nieźle radzi sobie na macie, ale czy będzie wyczynowcem — trudno powiedzieć.

— Co może powiedzieć pan naszym młodym Czytelnikom, którzy chcieliby zostać piłkarskimi arbitrami?

— Myślę, że sędziowanie jest piękną życiową przygodą. Dzięki niemu zwiedziłem prawie cały świat, poznałem mnóstwo cudownych ludzi. Każdy chłopak, który ukończył 16 lat, może zostać arbitrem. Musi być tylko sprawny fizycznie, lubić piłkę oraz przejawiać chęć do nauki języków obcych. Ja np. władam niemieckim, angielskim, rosyjskim, węgierskim i włoskim.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Co robić, kiedy rodzice się rozwodzą?

KAŚKA ZOSTAJE Z OJCEM

Kaśka, dziewczyna 16-letnia, uczennica II klasy liceum, żyje sobie w rodzinie, która od dwóch lat jest rodziną rozbitą. Ojciec i matka po rozwodzie, siostra bliźniaczka, która uczy się w tej samej szkole, choć w klasie o innym profilu. I ona, Kaśka. Mieszkają cały czas wspólnie. Na 40 metrach kwadratowych.

W domu, na pierwszy rzut oka, nic się przez te lata nie zmieniło. Tata płaci alimenty, a nawet więcej. Kaśka nie kryje się z tym, że ojciec nadal jest jej bliski. Powodów rozwodu nie zna. Rodzice nie chcieli wtajemniczać dziewcząt w swoje sprawy. To fakt, z którym po prostu muszą się liczyć.

Nadchodzi jednak moment, kiedy matka stwierdza, że lepiej będzie mieszkać osobno. Po czym zaczyna się wyprowadzać — do swojej matki. Nie kryje, że ma zamiar zabrać ze sobą obie dziewczyny.

Traktowała je wprawdzie zawsze jednakowo, ale... w sytuacjach konfliktowych między bliźniaczkami nigdy nie umiała stanąć po stronie Kaśki. Nie bierze jednak pod uwagę, że któraś z nich chciałaby zostać z ojcem. Kiedy więc Katarzyna wspomina o takiej ewentualności, rozpętuje się burza. Nasila się agresja ze strony siostry, do gróźb matki dołączają się nie mniej bolesne — babci, która szantażuje dziewczynę zerwaniem wszelkich kontaktów, jeśli nie podporządkuje się, zbiorowej już teraz, decyzji obu kobiet.

To zdecydowanie przyśpiesza bieg wydarzeń — Kaśka postanawia zostać z ojcem. Ten zaś, w zaistniałej sytuacji, jest zupełnie bierny, wyczekujący — nie naciska, nie pokrzykuje. Jest sobą. Gwarantuje to, zdaniem Kaśki, spokój, którego przeciwieństwem są rozhisteryzowane matka i babcia.

Ale decyzja ta nie uspokaja dziewczyny. Stawia ją raczej przed kolejnym dylematem — czy dobrze robi? Z jednej strony wierzy, że ojciec zapewni jej spokój, bezpieczeństwo i ład wewnętrzny; z drugiej — nie ma pewności, czy to się z czasem nie zmieni. I dziewczyna rozsypuje się psychicznie.

Najpierw szuka pomocy u koleżanki z klasy. Opowiada jej o swoim problemie. Ta przeciera oczy ze zdumienia: Kaśka odbierana dotąd przez rówieśników jako ekscentryczka — przez dwa lata nikt nawet nie próbował dociec, dlaczego jest właśnie taka — trochę nieobliczalna i niezrównoważona jawi się jej jako rozbita psychicznie, z trudem radząca sobie ze swoimi kłopotami.

Koleżanka proponuje wizytę u psychologa. Kaśka wybiera Poradnię Zdrowia Psychicznego. Ale widać, że spora część naszego społeczeństwa cierpi na dolegliwości psychiczne, gdyż wyznaczony termin wizyty jest, mimo wakacji, dosyć odległy. Zamiast możliwości wyżalenia się, wygadania, propozycji choćby uczestnictwa w grupie psychoterapeutycznej, Kaśka dostaje jedynie pigułki na uspokojenie.

Czeka jakiś czas, po czym decyduje się pójść do Poradni Wychowawczo-Zawodowej, do psychologa. Opowiada o sytuacji w domu, o tym, jak dokucza jej siostra, o matce, babci... Nie, nie oskarża nikogo. Relacjonuje. Że matka, kiedy zwraca się do niej z prośbą o cokolwiek, mówi: „Idź do ojca", że babcia szantażem chce ją zmusić do zamieszkania z matką, że gdy siostra nie daje jej spokoju, matka biernie się temu przygląda...

Cóż, psycholog musi coś doradzić. Z opowiadań Kaśki wynika jasno, że szala z tym co oferuje jej ojciec, przeważa. Należy więc utwierdzić ją w jej własnej decyzji. Owszem, jakiś stopień niepewności zawsze jest. Nie wiadomo, na przykład, jak ułoży się jej życie z ojcem, czy te jego cechy, które przeszkadzały matce, nie będą przeszkadzać kiedyś i jej. Jest to ryzyko. Tymczasem jednak uspokaja się właśnie przy nim, ma pewien komfort psychiczny tak bardzo jej potrzebny.

Kaśka zostaje z ojcem. Nie wykorzystuje tego w żaden sposób. Nie prosi o wiele, dostaje zaś w zależności od jego możliwości finansowych. Jest zadowolona. Kontaktów z resztą rodziny podobno nie utrzymuje. I to jest właśnie najsmutniejsze — że ludzie często muszą się rozstać po to, żeby kiedyś się zejść, że po konfliktach, awanturach — dopiero kiedy patrzą na wszystko z pewnego dystansu, mogą wrócić do punktu wyjścia. Jeśli jest to jeszcze możliwe...

Można także domniemywać, że Kaśka w rozgrywce między dorosłymi stanowić miała kartę przetargową, że matka odbierając ją ojcu chciała się zwyczajnie na byłym mężu odegrać. Stąd zapewne u Kaśki, dziewczyny wrażliwej, niechęć i brak zaufania do świata dorosłych. I dlatego wolała wyżalić się koleżance. Ta zaś pomogła jej, skontaktowała z psychologiem. Ale przecież to nie jedyna możliwość podzielenia się swymi kłopotami. Wokół nas jest wielu ludzi. I być może problem ze znalezieniem u któregoś z nich pomocy nie polega wyłącznie na braku kontaktów, a raczej na tym, żeby przełamać pewną barierę i opowiedzieć komuś obcemu o swoich bardzo prywatnych sprawach.

Nie ma, niestety, w naszym kraju wystarczającej liczby wyspecjalizowanych instytucji, które pomogłyby w takich przypadkach. Brak większego zainteresowania sytuacją Kaśki ze strony Poradni Zdrowia Psychicznego świadczy o tym najlepiej. Są Poradnie Wychowawczo-Zawodowe, ale i tam wszystko zależy od ludzi. Jeśli trafi się na dobrego, chcącego pomóc psychologa i jemu w końcu zabraknąć może środków niezbędnych w takich sytuacjach — placówek diagnostycznych i postdiagnostycznych czy ośrodków psychoterapeutycznych.

Młodzi ludzie muszą więc szukać na własną rękę środowisk, które mogłyby ich wesprzeć. Muszą łączyć się z innymi ludźmi, którzy mają takie same problemy. Na jakiś czas. Żeby przejść wspólnie przez okres najtrudniejszy. To szukanie pomocy, ratunku, powinno być celem podstawowym. Bo tylko aktywność może dać rezultaty. Najgorsze jest czekanie, pozostawanie ze swymi problemami samemu. Najgorsze, bo prowadzić może do sytuacji trudnych do przewidzenia.

O ile wasze poszukiwania nie przyniosą rezultatu, piszcie także do nas. Spróbujemy pomóc, skontaktować z ludźmi, którzy was nie zawiodą.

TOMASZ BRUNNER

THE CURE
ROBERT SMITH

GWIAZDOZBIÓR

ROBIN WILLIAMS – liryczny clown

Nazwisko tego amerykańskiego aktora stało się u nas znane właściwie dopiero w tym roku, za sprawą filmu **Petera Weira** *„Stowarzyszenie Umarłych Poetów"*. Wcielił się w nim w postać wiodącą, budzącą u widzów wiele serdecznych emocji — w nowatorskiego nauczyciela w męskim college'u, Johna Keetinga. Niedawno pojawił się na ekranach inny głośny film z tym aktorem, chronologicznie starszy, bo z 1987 r., dozwolony dla młodych widzów. To komedia **Barry'ego Levinsona** *„Good Morning, Vietnam"*. Aktor gra w nim Adriana Cronauera, eks-discjockeya, który niespodziewanie wcielony do armii trafia do rozgłośni amerykańskigo radia w Sajgonie i prowadzi codziennie przebojowe, szalone audycje dla żołnierzy. Rola ta przyniosła Robinowi Williamsowi nominację do Oscara.

Williams — artysta już 38-letni, ma w dorobku zaledwie kilka znaczących ról. Zadebiutował na dużym ekranie dopiero w 1980 r. w filmie *„Popeye"* **Roberta Altmana,** ekranowym komiksie, który jednak nie zyskał specjalnego powodzenia. Drugi film był znacznie bardziej interesujący. W *„The World According to Grap" (Świat według Grapa)* wg powieści **Johna Irvinga** zagrał tytułowego bohatera — postać liryczną i bardzo dynamiczną zarazem. Była to trudna rola, ale Williams, choć jego wygląd jest tak przeciętny i nie zwracający uwagi, wypadł w niej wspaniale dzięki urokowi i sile swej osobowości. **George Roy Hill** — reżyser tego obrazu był nim zachwycony. Twierdzi od tej chwili: — *Robin naprawdę może zagrać wszystko! Nawet tak wspaniała, przytłaczająca swą osobowością partnerów aktorka, jak Glen Closs („Niebezpieczne związki"), nie zdołała go przyćmić!*

Kolejnym ważnym w karierze Williamsa filmem był *„Moscown on the Hudson" (Moskwa nad rzeką Hudson)*. Rozpowszechniany jest w obiegu wideo. Rola radzieckiego muzyka decydującego się po tournée w Ameryce nie wracać do ojczyzny, emigranta, który im pewniej czuje się w nowym otoczeniu, tym bardziej tęskni za pozostawionym światem — jest także na poły dramatyczna, a na poły komediowa. Możecie Williamsa oglądać też na wideo w komedii pt. *„Klub Raf"* — lecz tu jest po prostu gagmanem — rozśmiesza, ale nie wzrusza.

Wracając do kreacji **Johna Keatinga** (która, nie wątpię, pozostanie waszą ulubioną) — inspirację do takiego właśnie a nie innego „zbudowania" postaci nauczyciela znalazł Robin nie tylko w świetnym scenariuszu filmu, ale też we własnej przeszłości. Jak twierdzi, uczęszczał do bardzo podobnej do Welton Academy szkoły prywatnej. Filozofia życiowa Keatinga jest podobna do jego własnej. Prócz tego w swej młodości spotkał osobiście przynajmniej dwóch tego rodzaju ludzi. — *Jeden był nauczycielem historii, a drugi instruktorem biegów na przełaj.*

W trakcie produkcji reżyser przeprowadzał wiele prób, w czasie których Robin Williams z chłopcami improwizowali lekcje. Aktor wybierał podobno z upodobaniem tematy z **Szekspira** lub z **Dickensa.** Podobno też, choć prowadził zajęcia chaotycznie, zwariowanie i śmiesznie, to jednak tak twórczo i interesująco, że zdobył sobie jako nauczyciel autentyczny autorytet wśród młodych słuchaczy.

Robin zanim trafił do filmu i na estrady (bo i ten rodzaj aktorstwa też uprawia i prowadzi liczne amerykańskie show), zamierzał być... dyplomatą. Na szczęście walka z kompleksami z lat najmłodszych „pchnęła" go na wydział aktorski słynnej Julliard Academy i teraz cieszy nasze serca i oczy wspaniałą, niesztampową grą.

Robin swoje dzieciństwo i wiek szkolny wspomina jako pasmo męczarni, bo był niski, milczkowaty i źle się czuł w większym towarzystwie, — *Silniejsi koledzy demonstrowali swą krzepę przewracając mnie ustawicznie. Wolałem więc samotność, świat własnych marzeń. — „To częsty przypadek* — napisał ktoś o nim — *clown bywa w życiu smutny."*

Czy przełamanie własnych zahamowań, zdobycie pozycji znakomitego aktora przełamało złą życiową passę w odczuciu Williamsa? Niestety nie! Ponoć to właśnie popularność doprowadziła do... bolesnego rozwodu, i to pełnego wzajemnych żalów i kłótni o pieniądze, z tancerką **Valerie Venardi.** Robin zamartwia się też o swego syna **Zacha**, który pozostał przy matce. Chce mu więc dawać wszystko, czego tylko mały zapragnie. Przez to, niestety, ich stosunki nie są normalnym układem, jak to między ojcem a synem. Zach każdy przyjazd do taty poprzedza listem, w którym zawiadamia go o swoich gustach, smaczkach i potrzebach. Bieda, jeśli nie zostaną zaspokojone! Stał się po prostu koszmarnie rozkapryszonym małym spryciarzem wykorzystującym słabość ojca i jego poczucie winy.

Wielkim dramatem była dla Robina śmierć ojca w 1987 r., na dwa miesiące przed premierą „Good Morning, Vietnam". — *Ojciec nie doczekał okazji, by być ze mnie naprawdę dumnym* — ubolewa skłonny do kompleksów aktor — *by zobaczyć, jak zmuszam Amerykanów do dystansu wobec wojny w Wietnamie. To do tej pory nidy się jeszcze nie zdarzyło...*

Prasa zachodnia podaje taki oto adres, pod którym można kierować listy do aktora: **Robin Williams, c/o Kohner and Levy, 9169, Sunset Boulevard, Hollywood, CA 90069, U.S.A.** Oczywiście w języku angielskim.

EWA BIELSKA

Fot. **„Ciné Revue"**

„VIDEO ŚWIAT TO JAK MŁODSZY BRAT ● STOP ● A ASTERIKSY TO ŚWIETNE KOMIKSY ● STOP ● „VIDEO ŚWIAT TO JAK MŁODSZY...

VIDEO ŚWIAT Hanna-Barbera

YABBA DABBA DOO!

JASKINIOWCY I MIŚ YOGI SMURFY oraz PIXIE Z DIXIE

zapraszają do comiesięcznej lektury magazynu. Proponują:

GRY, ZAGADKI WYCINANKI i KONKURSY i PIOSENKI Nawet LEKCJE ANGIELSKIEGO NA WESOŁO MÓJ KOLEGO!

Niezapomniane przygody możesz przeżyć już w Święta z tymi właśnie wojownikami — starodawnymi Gallami, jeśli...

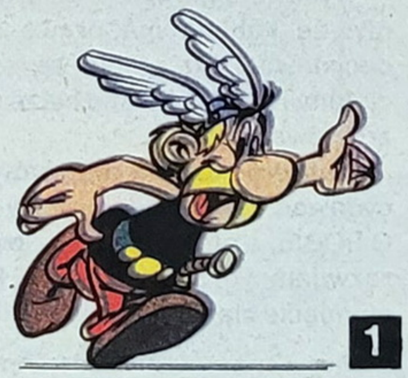

1) ASTERIKS jest najważniejszy. Choć mały, to sprawny i nieustraszony. Nic dziwnego — dysponuje nadludzką siłą, bo...

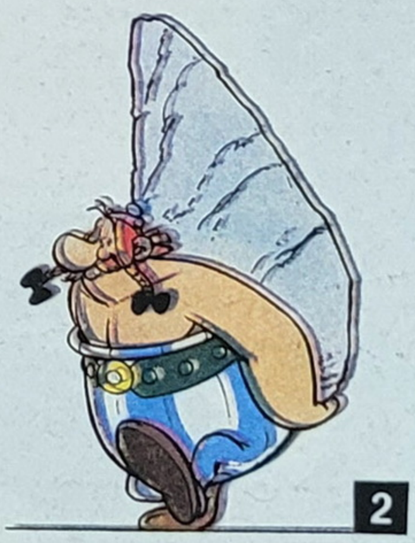

3) PANORAMIKS jest kapłanem plemienia, który lubi pichcić. A co? — dowiecie się z komiksu, bo gdyby nie jego wywar to...

2) OBELIKS jest druhem Asteriksa. Rzuca wszystko, by tylko towarzyszyć mu w przygodach. Byleby nie zabrakło... dzików i bijatyk

4) KAKOFONIKS to wioskowy bard. Dumny z talentu! Ale dlaczego jest najbardziej lubiany, gdy... milczy?

5) ASPARANOIKS — wódz plemienia. Stary wojownik wzbudza u przyjaciół szacunek, a u wrogów strach. Ma jednak pewien ambaras...

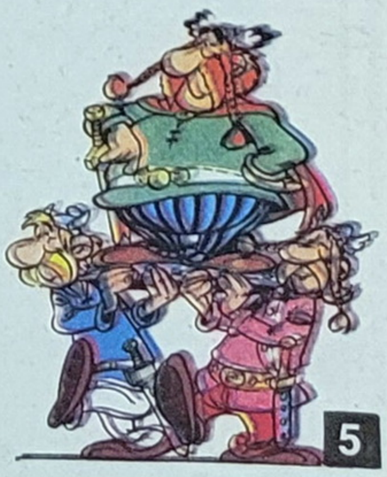

... pod choinką znajdziesz Księgę — pierwszą z długiego cyklu — „Przygody Asteriksa" Réné Gościnnego, który wydaje wreszcie po polsku Hanna Barbera Co. Edycja jest piękna, a cena grubego tomu — przystępna!

ŚM-30/1

Agnieszka wścieka się...

Poznali się w ogólniaku. Los chciał, że trafili do tej samej pierwszej klasy. Później była druga, trzecia i... właśnie w trzeciej się odnaleźli, zbliżyli. Stali się znaną w szkole parą.

Wielkie, szczere uczucie pozwoliło wytrwać im razem do czwartej klasy. Zbliżała się matura. Okazało się, że czeka ich też jeszcze jeden egzamin dojrzałości, trudniejszy — chodziło o dojrzałość życiową. Nieoczekiwana ciąża przerwała ich beztroskie, wesołe życie. Zdecydowali się na ślub, przebrnęli przez maturę. Na świat przyszła córka, śliczna malutka istota.

Agnieszka ma dziś już 16 lat. O swoim dzieciństwie opowiada raczej niechętnie. Po prostu smutno jej, że nie może chwalić się tym, iż tato zabierał ją na lody, wycieczki, a mama głaskała i przytulała.

Gdy tylko zaczęła trochę rozumieć świat, przekonała się, że coś jest nie tak. Ciągłe kłótnie, awantury — to obraz z dzieciństwa, który najbardziej utkwił jej w pamięci. Pewnie, że zdarzały się też i dobre chwile, ale jakoś częściej po policzkach spływały gorzkie łzy. Ich powodem były rozmowy rodziców, które wieczorami, leżąc już w łóżku, słyszała za ścianą swego pokoju. Była już na tyle inteligentna, by zrozumieć, że właściwie to nikt tak bardzo nie pragnął jej przyjścia na świat. Wiedziała, że jest powodem konfliktów między rodzicami, którzy, gdyby nie narodziny Agnieszki, pewnie nie byliby razem „na zawsze".

Wzajemne obarczanie się przez rodziców winą za zmarnowanie sobie życia zakończyło się rozwodem. Mama i tata nadal mieszkali razem, tyle że w separacji. A Agnieszka pozostała dzieckiem, które... nic nie robi dobrze, którego sukcesy zupełnie rodziców nie cieszą. Wmawiała sobie jednak, że i tak ma szczęście, bo w jej życiu istnieją oni oboje, a są przecież i takie dzieci, które nie mają nikogo. I właściwie na swój sposób bardzo rodziców kochała. Cieszyła się nawet nimi do momentu, gdy ojciec po prostu spakował walizkę i wyniósł się z domu. Bez pożegnania z nią.

Mama, zapytana, co się właściwie stało, krzyknęła roztrzęsiona: „Nic się nie stało! Nienawidzę go! Nienawidzę was! Po co ja cię właściwie rodziłam?! Mogłam sobie inaczej życie ułożyć! Po co mi był wtedy bachor?!"

Agnieszka wścieka się słysząc, jak jakiś mądry pan senator wypowiada się na temat aborcji, jak walczy o wprowadzenie ustawy karzącej ten czyn. Wścieka się, bo czy ten mądry pan senator jest w stanie zapewnić choćby odrobinę szczęścia, rodzinnego ciepła ludziom podobnym do niej? Dzieciom nie chcianym, które przyszły na świat, bo musiały. I którym na myśl o dzieciństwie po prostu chce się płakać z goryczy i żalu.

Ewa Podhajna
członek KK „ŚM"

Wspomnienie z kampanii wyborczej...

Scena na rynku

To było około godziny dwudziestej. Na rynku stało dwoje młodych ludzi. Stali przy słupie ogłoszeniowym i smarowali klejem plakat Lecha Wałęsy. Dziewczyna trzymała plakaty Tadeusza Mazowieckiego.

Moja siostra spytała: „Naklejacie to na Wałęsę?" Potwierdzili. Trochę mnie to zdenerwowało, bo jak tak można? Nim jednak zdążyli przykleić plakat, podszedł jakiś trochę „podchmielony" pan i zaczął ich wyzywać. Wydarł chłopakowi plakat z rąk, zgniótł go i wrzucił do kosza. Krzyczał pod adresem T. Mazowieckiego, wołał „precz z nim" itp.

Po ostrej wymianie zdań młodzi ludzie zaczęli oddalać się, rzucając za siebie groźby.

Czy ten pan miał prawo tak się zachować?! A oni czy są OK?! Dlaczego przyklejali te plakaty wieczorem, po ciemku? A może bali się takich właśnie protestów? I czuli się nie całkiem w porządku?

Kampania reklamowa niech sobie będzie, ale po co innym psuć reklamę?!

To jest walka. I to nie tylko polityków, ale także ich „wielbicieli".

A moja mama mówi, że jest to „brak kultury politycznej u Polaków!"

„Red" z Leszna

Spotkanie z poezją

Nieoczekiwanie dowiedzieliśmy się, że do naszej szkoły przyjadą aktorzy z Lublina.

Początkowo nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Dopiero wiadomość, że „spotkanie z poezją" zaplanowano w czasie trwania lekcji (inaczej zapewne nikt by nie przyszedł) poprawiła nam humory. Cała klasa wpłaciła wymaganą kwotę (3000 zł) i zaczęliśmy niecierpliwie oczekiwać tego dnia. Wreszcie nadszedł...

W pośpiechu zeszliśmy do sali gimnastycznej. Usadowiliśmy się, gdzie kto mógł: na krzesełkach, na teczkach, na podłodze. Ujrzeliśmy dużą czerwoną planszę przedstawiającą wnętrze kawiarenki. Obok stały dwa stoliki, a przy nich siedzieli z gitarami młodzi ludzie — kobieta i mężczyzna.

Rozpoczął się spektakl. Na sali słychać było głośne rozmowy, skrzypienie krzeseł. To rozpraszało aktorów, ale mimo wszystko grali dalej. Deklamowali i śpiewali przy wtórze gitary wiersze Stachury, Baczyńskiego, Poświatowskiej. Trudno powiedzieć, że spektakl był nudny, nawet dla tych, którzy nie lubią poezji. Jednak wielu uczniów przyszło tu nie z ciekawości, a jedynie dlatego, aby nie być na lekcjach. To właśnie oni pokazywali swoją „kulturę". Prawie cały czas rozmawiali, co tak przeszkadzało aktorom, że aż musieli przerwać występ. Spokój zapanował dopiero po kilku ostrych słowach.

Czy warto coś takiego organizować w szkole? Po chwili zastanowienia mogę stwierdzić, że jest to jednak potrzebne. Bo zawsze znajdzie się kilkanaście osób, które dzięki temu przeżyją coś niezwykłego. Może wtedy i pozostali zaczną doceniać podobne imprezy...

Agnieszka Dudzińska
członek KK „ŚM"
Niedrzwica Kościelna

Nie spada to jak grom z jasnego nieba...

Sprawa usuwania ciąży to jeden z najbardziej kontrowersyjnych współczesnych problemów. Z góry zaznaczam, że moje argumenty są PRZECIWKO usuwaniu!

Zwolennicy tego „zabiegu" — jak lekko nazywają morderstwo — wysuwają głównie dwa argumenty: że kobieta ma prawo sama decydować, co zrobić ze swoim ciałem, i że nie chciana ciąża może zrujnować życie.

Owszem, kobieta ma prawo decydować sama o sobie, ale tylko O SOBIE, a nie o drugim człowieku rozwijającym się w jej ciele. Przez usunięcie ciąży decyduje o NIEISTNIENIU tego człowieka, przerywa jego ISTNIENIE.

Zrujnowane życie? Dziwne, że nigdy nie zastanawiacie się wy, które usuwacie ciążę, nad życiem małego człowieczka, któremu je właśnie odbieracie. A poza tym: ciąża nigdy na nikogo nie spadła jak grom z jasnego nieba, ot tak, bez żadnej przyczyny. Przyczyna jest bardzo precyzyjnie określona. Najprościej nie dopuścić do tego — nieprawdaż? A jeśli już się zdarzy, trzeba umieć ponieść tego konsekwencje.

Uważam, że każdy może robić ze sobą to co chce, oczywiście dopóki decyduje tylko o sobie, a nie o swoim przypadkowym i nie chcianym dziecku. Nie mam nic przeciwko wspólnemu życiu przed ślubem, nawet w młodym wieku. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z ewentualnych konsekwencji i umieć je przyjmować. Za swoje błędy nie karzmy niewinnych.

Katarzyna

Ile będzie nie chcianych dzieci?!

Piszę w związku z listami Kajki (nr 104 „ŚM") i Elżbiety (nr 115 „ŚM"). Poruszają temat usuwania ciąży.

W pełni zgadzam się z Kajką.

Elu, zastanów się! Ile jest JUŻ domów dziecka? A ile ich będzie za rok, dwa, trzy?! Ile będzie nie chcianych dzieci?!

Nastolatki oraz dorosłe kobiety nadal będą usuwać ciążę, bo niemożliwością jest w pełni temu zapobiec. Ale w jakich będzie się to odbywać warunkach?!

Postaw się w miejscu nastolatki, która MIMO WIELKIEJ OSTROŻNOŚCI jest w ciąży! Rodzice grożą, że wyrzucą cię z domu! Co byś wtedy zrobiła?!

Chciałabym znać odpowiedź.

Ewa ze Śląska
Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

Prawo do życia

Bardzo zainteresowały mnie spory prowadzone w środkach przekazu, a dotyczące tzw. ustawy antyaborcyjnej. Muszę przyznać, że niejednokrotnie z przerażeniem słuchałem niektórych wypowiedzi.

Oto, na przykład, padały stwierdzenia, że nowa ustawa — o ile będzie wprowadzona — stanie się symbolem zacofania, zahamuje postęp, wejście Polski do Europy itd. Senatorów, którzy wystąpili z taką inicjatywą, określano bardzo różnie, nie szczędzono im nieraz bardzo ostrych epitetów, sam projekt ustawy zaciekle krytykowano. A przecież powszechnie znany jest fakt, że człowiek żyje nie od chwili urodzenia, ale od chwili poczęcia w łonie matki. Od tego momentu bowiem systematycznie się rozwija, wykształcają się poszczególne narządy, rozpoczyna się proces oddychania, zaczyna bić serce.

A zatem przerywanie ciąży jest zniszczeniem poczętego życia, a więc morderstwem! Morderstwem dokonanym na kimś niewinnym i zarazem bezbronnym. Jeżeli więc prawo surowo karze tych, którzy dopuszczają się morderstw, zabójstw, jak może pozwolić na przerywanie ciąży, które przecież nie jest niczym innym?!

W świetle nauki katolickiej człowiek nie ma prawa rozporządzać życiem innego człowieka — czy to dorosłego, czy dziecka, czy też człowieka żyjącego jeszcze w łonie matki. Podstawowe prawo — prawo do życia powinno przysługiwać wszystkim!

To prawda, że nie zawsze przed mającym się narodzić człowiekiem jawi się perspektywa życia szczęśliwego i radosnego. Ale czy to oznacza, że na pewno będzie ono bezbarwne, bezsensowne, przegrane i dlatego trzeba je zniszczyć już na samym początku?

Prawdziwe matki, którym rzeczywiście leży na sercu dobro dziecka, nie boją się poświęcić nawet swojego zdrowia czy życia. Oczywiście, wymaga to wielkiego heroizmu i wielkiej miłości do poczętego dziecka, ale na tym chyba polega prawdziwe macierzyństwo. Często ta bohaterska postawa matki zostaje nagrodzona — ona i dziecko zdrowo i cało wychodzą z zagrożenia.

Myślę, że sprawa ochrony życia nie narodzonych jest problemem bardzo poważnym, do którego należy podchodzić z rozwagą i głębokim namysłem. Ludzi wierzących zobowiązuje do tego przykazanie „Nie zabijaj", ludzi niewierzących — humanitaryzm i poszanowanie życia. Tym zaś, którzy tak uparcie propagują przerywanie ciąży, proponuję, aby postawili się w sytuacji dziecka w łonie matki, któremu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo tzw. aborcji. Co wówczas powiedzieliby — jeśli oczywiście mogliby mówić — swoim matkom?!

Jacek Jaśkowski
Biała Podlaska
członek KK „ŚM"

JOHN LENNON — TRZY DEKADY Z ŻYCIA

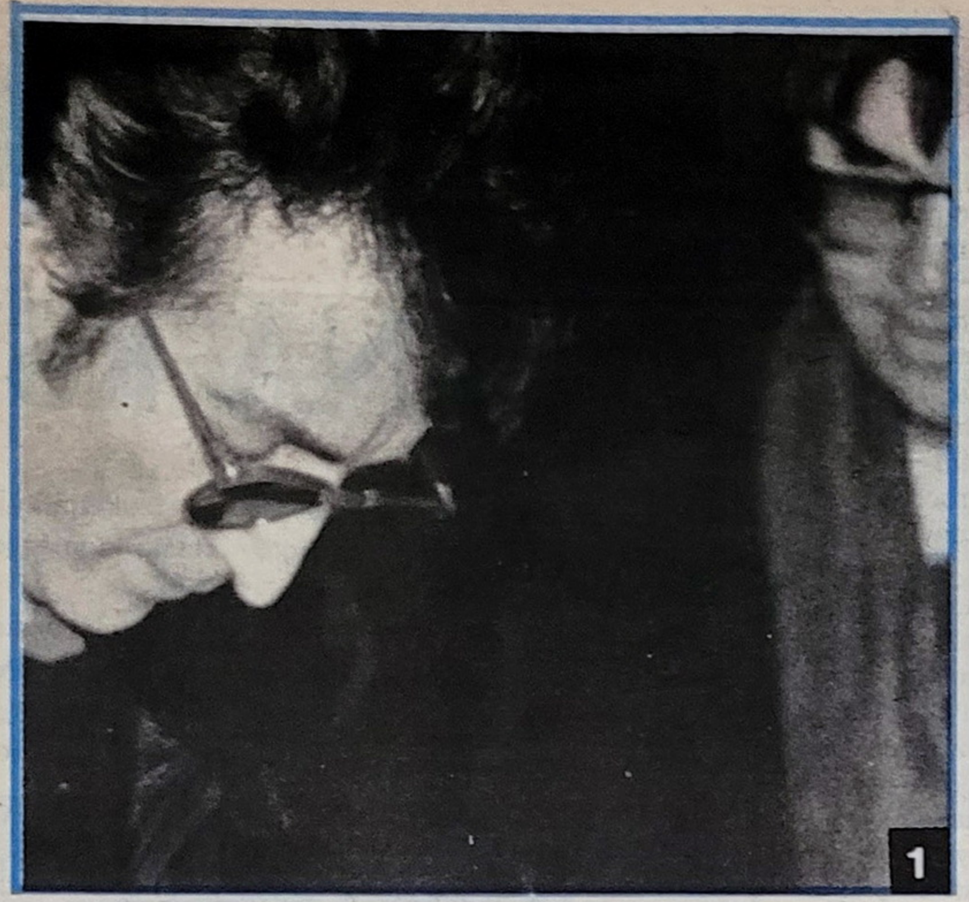

Lata sześćdziesiąte (cd.)

Popularność czwórki Beatlesów wciąż rosła. Wkrótce stali się symbolem ,,śpiewających lat 60.''. Lennon, podobnie jak pozostali członkowie zespołu, znalazł się w centrum zainteresowania opinii publicznej. Po latach tak o tym mówił: — *Zadawano mi te same pytania w podobnych miejscach na całym świecie — wszystkie na temat czterech kudłatych facetów. To było zwyczajnie nudne. Podobnie jak ciągłe bycie własnością zbyt wielu ludzi.*

Lennon, kiedy stał się już prawie własnością publiczną, zawsze tęsknił, by być sam. I wszelkimi sposobami starał się chronić swą prywatność. — *Nigdy nie miałem świadomości bycia Beatlesem* — powiedział kiedyś. — *Nigdy. Ja to byłem ja. Nie byłem sławny — to ludzie chcieli mnie takim widzieć.*

W styczniu 1969 r. odbył się ostatni publiczny koncert ,,The Beatles''. Ich drogi zaczęły się rozchodzić. Mówiło się o konfliktach i kłótniach między przyjaciółmi. Wydaje się jednak, że podstawową przyczyną upadku było pojawienie się w życiu Johna japońskiej dziewczyny Yoko Ono, którą poznał na wystawie w Londynie i z którą w marcu 1969 roku, po rozwodzie z Cynthią, wziął ślub.

Stało się więc to, co zapowiadał koniec 1966 roku. W 1968 r., po wydaniu podwójnego albumu ,,The Beatles'' (znanego lepiej jako ,,Biały Album''), Ringo Starr powiedział, że ma już dosyć grania na perkusji. George w piosence ,,Let It Be'' (,,Pozwólmy, żeby tak się stało'') dał argument innym. Tylko Paul, który jakiś czas potem spotkał i poślubił nowojorską fotograficzkę Lindę Eastman, wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że zespół przestaje istnieć. John, z którym znali się najlepiej, próbował go pocieszać, ale i ich drogi z czasem rozeszły się.

Lata siedemdziesiąte

Świat stracił Beatlesów w zimowy dzień 1969 roku. Już wcześniej, we wrześniu, John i Yoko wraz z utworzoną przez siebie grupą ,,Plastic Ono Band'' dali w Kanadzie koncert na żywo. Nagrana na nim płyta nie odniosła jednak spodziewanego sukcesu. John był rozżalony na swych fanów, ale w jego słowach więcej było smutku aniżeli złości: — *Nie wierzę w Elvisa... Nie wierzę w Beatlesów... To koniec marzeń... Byłem Walrusem *), lecz teraz jestem Johnem...*

Za najlepszą uważał Lennon zawsze tę muzykę, podczas wykonywania której mógł najpełniej wyrazić swe uczucia. Takie np. jak bolesne wspomnienia z dzieciństwa w piosenkach ,,Mother'' czy ,,My Mummy's Dead'' lub w pieśniach, w których protestował przeciwko udręczeniu świata wojnami czy głodem — ,,Give Peace a Chance'', ,,Power To The People''. Śpiewał je z liverpoolskim akcentem, bez wysiłku, tak jak robiono to w latach 50., epoce rock and rolla, którą zawsze lubił najbardziej.

W latach 1972-76 toczył batalię z Urzędem Emigracyjnym USA o pozostanie w Ameryce. Chciano go się pozbyć pod pretekstem udziału w brytyjskiej aferze narkotykowej. Głównie jednak chodziło o to, że Lennon zbyt głośno protestował przeciwko kontynuowaniu wojny w Wietnamie. Podejrzewano go również o organizowanie antywojennych demonstracji. Afera skończyła się dla Johna pomyślnie; w lipcu 1976 roku otrzymał ,,zieloną kartę'' zezwalającą na pozostanie w USA.

Do Nowego Jorku przeniósł się na stałe w 1972 r. Twierdził zawsze, że w tym mieście czuje się najlepiej, a nowojorczycy respektują jego prawo do prywatnego życia. W jego dwupokojowym apartamencie w Greenwich Village odwiedzali go dziennikarze, artyści i radykałowie wszelkich orientacji. Przyjmował ich w olbrzymim łóżku zarzuconym poskręcanymi kartkami ze słowami nowych piosenek.

W 1973 r., po raz pierwszy od dnia ślubu, opuścił Yoko. Poleciał do Los Angeles, gdzie przez 15 miesięcy prowadził dość niesportowy tryb życia używając alkoholu i narkotyków. Do Yoko i Nowego Jorku wrócił w styczniu 1975. W październiku urodził się jedyny jego syn — Sean Ono Lennon.

Kiedy rok potem otrzymał prawo stałego pobytu w USA, rozpoczął podróż dookoła świata. Żeglował m.in. wynajętym statkiem o nazwie ,,Strawberry Fields'' z Newport na Bermudy, rozglądając się przy okazji, co warto by kupić. Po czym kupował: posiadłość ziemską na Long Island i dom w Palm Beach na Florydzie, siedem apartamentów, 1600 akrów ziemi niedaleko N. Jorku, gdzie założył hodowlę krów. Jedną z nich, rasy Holstein, sprzedano w 1980 r. za 265 tys. dolarów.

Oceniano wówczas, że fortuna Lennona po jego śmierci osiągnąć może wysokość 200 mln dolarów. Ile wyniosła rzeczywiście?

John Lennon został zamordowany na progu swego domu 8 grudnia 1980 r. Miał 40 lat. Jego śmierć była przedwczesna, talent nie zdążył się rozwinąć do końca. Chociaż jego ostatni album ,,Double Fantasy'' nie spotkał się ze specjalnym zainteresowaniem, dla niego był uwieńczeniem kolejnej zmiany — pełen optymizmu przeżywał właśnie swą drugą młodość... **(br)**

*) Walrus — mors — słowo, które pojawiło się w tytule piosenki ,,I'm the Walrus'' na płycie ,,Hello Goodbye''.

1. Amatorskie zdjęcie zrobione przez przypadkowego fotografa. John Lennon podpisuje swój ostatni album ,,Double Fantasy'', który podsunął mu Mark Chapman (po prawej). Kilka dni później Chapman wrócił, aby go zabić

2. Rok 1967. Czwórka psychodelicznych muzykantów zaraz po ich największym wyczynie, jakim był album ,,Sergeant Pepper's Lonely Hearts Club Band''. Twórcą pełnych poezji i fantazji piosenek z tej płyty był John Lennon

3. Rok 1969. ,,Apple'' rozpada się. ,,The Beatles'' kłócą się. John coraz częściej mówi o czekającym ich ,,rozwodzie''. Cztery postacie z dala od siebie — był to czas, kiedy ledwie znosili swoje towarzystwo

NIE BYŁEM JES
NA KSIĘŻYC

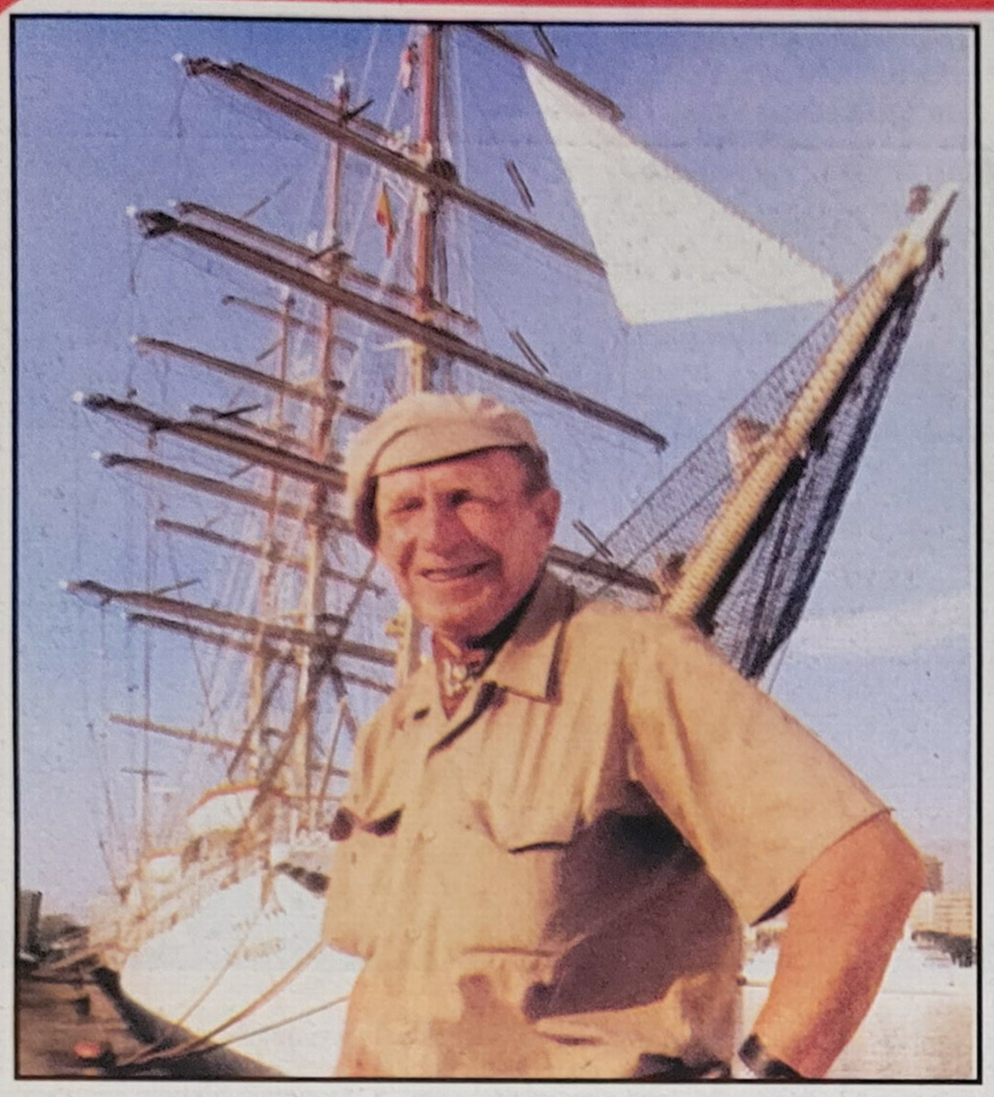

Na tle „Daru Młodzieży"

Znakomity dziennikarz, podróżnik, operator filmowy Tony Halik przyjął nas w swoim podwarszawskim domu pełnym pamiątek i zdjęć z niezliczonych podróży po świecie.

— Życie nie poskąpiło panu przygód! Pańska najnowsza książka, która wyjdzie prawdopodobnie jeszcze w tym roku w szczecińskim wydawnictwie „Glob", też zatytułowana jest znamiennie: „Urodzony dla przygody". Mało jest ludzi, którzy przemierzyli świat wzdłuż i wszerz.

— Nigdy nie można powiedzieć, że było się wszędzie. W Polsce przecież też nie znam wszystkich wiosek. Ale, rzeczywiście, odwiedzałem wielokrotnie wszystkie kontynenty, łącznie z Antarktydą. Słabo znam Polinezję, lecz wybieram się tam wkrótce. Nie byłem jeszcze... na Księżycu, ale mam wykupiony bilet. Podczas amerykańskiego lotu na Księżyc PAN AMERICAN prowadził wielką akcję reklamowo-propagandową i między innymi sprzedawał bilety na Księżyc. Zrobiłem rezerwację na ten lot i, gdy tylko będzie można, polecę!

— Urodził się pan dla przygody — to już wiemy. Ale w jaki sposób został pan podróżnikiem?

— To okropnie długa historia... Może zacznę od tego, że właściwie od dzieciństwa interesowałem się fotografią i zawsze chodziłem z aparatem fotograficznym.

Podczas wojny latałem w RAF-ie jako pilot myśliwców. Tam doskonaliłem swoje umiejętności fotografowania i nauczyłem się posługiwać kamerą filmową. Po wojnie nie powróciłem do Polski, lecz wylądowałem w Argentynie, w prywatnej firmie lotniczej, jako pilot. Ale ponieważ w nowym kraju nie miałem nic, a bardzo chciałem szybko się dorobić, zacząłem też pracować w serwisie filmowym Evity i Juana Peronów. Po prostu byłem jednym z operatorów, którzy dokumentowali ich życie codzienne. W dzień latałem na rozklekotanych samolotach ryzykując życie, a do późnego wieczora filmowałem Evitę i Juana. Miałem też jeszcze parę innych dodatkowych zajęć, które wykonywałem dla pieniędzy.

W końcu wybudowałem dom, kupiłem samochód i mały jacht „CHICO". I w pewnym momencie poczułem, że mam zwyczajnie dość całej tej ciężkiej roboty. Zapakowałem na jacht żonę, naszego kota oraz trochę rzeczy i ruszyliśmy w górę Parany na kilka dni popływać i odpocząć. Ta wyprawa bardzo nam się podobała, więc płynęliśmy dalej i dalej. Kiedy skończyły się zapasy jedzenia, łowiłem ryby i wymieniałem z miejscową ludnością na chleb i sól. Wróciliśmy z tego rejsu dopiero po 5 miesiącach. To była moja pierwsza samodzielna ekspedycja podróżnicza. Nasz powrót był ogromnym zaskoczeniem dla wszystkich przyjaciół i znajomych, którzy myśleli, że zginęliśmy w wirach Parany i dali nawet na mszę świętą za nasze dusze. A przy okazji ogołocili doszczętnie cały nasz dom. Prawo Argentyny zezwala bowiem w przypadku zaginięcia osoby, która nie miała rodziny, na zaopiekowanie się majątkiem zmarłego przez jego najbliższych przyjaciół.

Moja pierwsza ekspedycja stała się dość głośna w prasie i telewizji, ponieważ, jak się okazało, nasz jacht „CHICO" był pierwszym jachtem sportowym, który doszedł na żaglach aż tak daleko w górę Parany. Zaczęto o mnie pisać. Potem ja sam zacząłem pisać. Miałem też trochę zdjęć z tej wyprawy. Zupełnie nieoczekiwanie stałem się dziennikarzem i pomyślałem sobie, że jest to dużo lepszy i bezpieczniejszy zawód niż pilotowanie latających gruchotów. Zainteresował się mną amerykański tygodnik ilustrowany „LIFE", gdzie otrzymałem pierwszą pracę jako dziennikarz. „LIFE" miał też własną sieć telewizyjną, do której przeszedłem.

— Pana przygód i wspomnień starczyłoby zapewne na wiele jeszcze książek, nie licząc tych, które pan do tej pory napisał. Która z nich była największa?

— Największą przygodą mojego życia było zetknięcie się ze szczepami południowoamerykańskich Indian, które nie miały dotąd żadnych kontaktów z cywilizacją.

Chavantes czy też Hinan nienawidzili białego człowieka, ponieważ go nie znali. Znali tylko „caboclos", czyli metysów — przestępców, którzy uciekali przed prawem w głąb dżungli, a napotkanych po drodze Indian zabijali, ponieważ najzwyczajniej w świecie się ich bali. Dla mieszkańców dżungli byli oni uosobieniem zła, wszystkiego co najgorsze.

Jedną z pasji Tony Halika jest kolekcjonowanie nakryć głowy z całego świata. Ma ich w domu co najmniej kilka setek. Na zdjęciu prezentuje się nam w kapeluszu z kangurzej skóry

W 1952 roku wyruszyłem w głąb dżungli razem z ekipą Walta Disneya, która kręciła film pt. „Jaguar". Jednym z członków grupy był Włoch — Janino Valdi, zapalony myśliwy, który koniecznie chciał upolować coś grubszego. Naszego jaguara, rzecz jasna, nie pozwalaliśmy mu zabić, ponieważ najpierw chcieliśmy go sfilmować.

Pewnego dnia Włoch samotnie wyprawił się na polowanie. Po drodze natknął się na stado małych południowoamerykańskich dzików. Taki mały dzik! — cóż to dla wytrawnego myśliwego. Bang! — padł pierwszy dzik. Bang! bang! bang! — padły następne. Ale skończyła się amunicja. Janino chciał zmienić magazynek, ale wtedy dziki zaatakowały. Włoch salwował się ucieczką na drzewo, ale nie zdążył. Dziki zjadły go do połowy. W takim stanie znaleźliśmy go następnego dnia.

Drugą ofiarą dżungli był wtedy mój dźwiękowiec. Pewnego wieczoru poskarżył się, że bardzo boli go noga, w którą się zadrapał. Rankiem cała noga była już czarna. Gangrena posuwała się błyskawicznie. Mój kolega nie zadrapał się więc, lecz został ukąszony przez bardzo jadowitą żmiję dżaguarikę. Surowica już nie pomogła. Podana została za późno. Tego już było za wiele! Ekipa Walta Disneya szybko spakowała swoje manatki i w popłochu uciekła z dżungli. Ja zostałem, razem z moją żoną. Postanowiliśmy spotkać prawdziwych Indian. Rozpoczęła się największa przygoda mojego życia.

— Jak to się stało, że nieprzychylni białym ludziom mieszkańcy dżungli zaakceptowali pana i przyjęli jak swojego?

— Zanim dotarliśmy z żoną do dorzecza rzeki Araguai, gdzie zamieszkuje szczep Hinan, spędziliśmy trochę

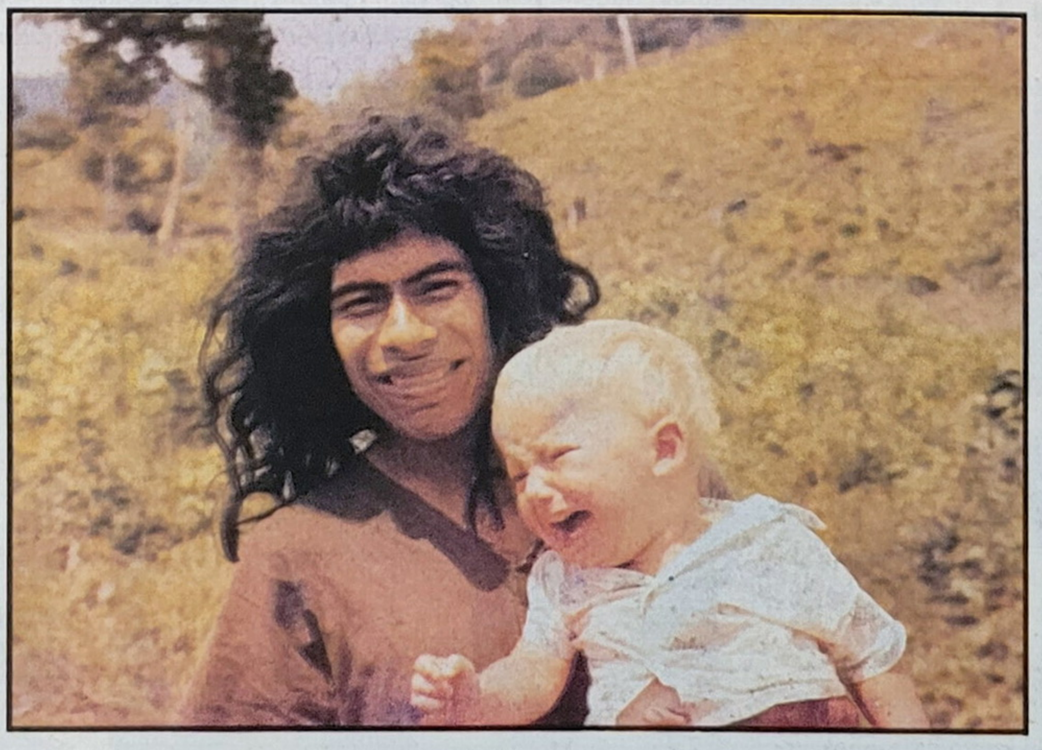

Małym Ozaną, który urodził się podczas jednej z wypraw, opiekuje się Indianin z plemienia Lacandones

◀ *A oto Ozana, wojownik ze szczepu Hinan, któremu Tony Halik zawdzięcza życie*

Przyczyną bzyczenia w kamerze filmowej jest zapewne jakiś owad... — dzieci długo rozgryzały ten problem ▶

ZCZE...

CU

czasu wśród półcywilizowanych Indian JAWAE. Tam nauczyłem się trochę ich języka i otrzymałem symboliczne wiosło przyjaźni — rodzaj indiańskiego paszportu.

Podchodziłem do wioski Hinan od strony rzeki. Zamieszkaliśmy w namiocie na drugim brzegu rzeki. Chodziliśmy nadzy, tak jak oni. Paliliśmy ogniska, łowiliśmy ryby. Indianie widzieli, że jestem z kobietą. Żaden szanujący się wojownik, nawet ze szczepu białych ludzi, nie zabiera przecież ze sobą kobiety udając się z nieprzyjazną misją. Poza tym miałem broń i polowałem. Część mięsa zostawiałem zawsze na brzegu rzeki dla nich. A żaden nieprzyjaciel nie dzieli się przecież jedzeniem. Byłem więc przyjacielem.

Tony Halik w akcji

Indiańska Barbie...

łem na wyprawę wojenną z łukiem, strzałami, dzidą i oczywiście kamerą filmową. Podczas gdy z drzewa filmowałem kolejną potyczkę, wyskoczył ku mnie Indianin i zamierzył się włócznią. Zdążyłem zeskoczyć i mocowałem się jakiś czas z nieprzyjacielem. Kiedy już opadałem z sił, pojawił się mój wielki przyjaciel Ozana i unieszkodliwił wroga jednym uderzeniem pałką w głowę. Ozana uratował mi wtedy życie. Dlatego też mojego syna, który urodził się podczas kolejnej ekspedycji nazwałem jego imieniem. W ten sposób spłaciłem indiański dług wdzięczności.

Oto kangurzyca Patrycja (z małym Patrykiem w kieszeni), która opłynęła świat na „Darze Młodzieży". Była członkiem załogi nr 166. Przepłynęła razem z nami 3 oceany i była na 4 kontynentach. W Brazylii została porwana i miała być sprzedana na targu jako niewolnica Isaura. W Australii zaprzyjaźniła się z najprawdziwszymi kangurami. Film o przygodach kangurzycy Patrycji na „Darze Młodzieży" obejrzycie na początku 1991 roku

Po jakimś czasie Indianie przyzwyczaili się do mnie, a nawet stałem się im potrzebny, głównie ze względu na to mięso. Wielki kacyk Uobedu zgodził się w końcu przyjąć mnie w wiosce. Wkrótce zostałem nawet wcielony do szczepu. Musiałem, oczywiście, przejść odpowiednie egzaminy: zabić jelenia zatrutymi strzałami, dać swoją krew na ofiarę bogu i wykonać jeszcze kilka innych mniej lub bardziej przyjemnych prób. Po tym wszystkim wymalowano mi na twarzy znaki „omarure", które oznaczają, że jest się już pełnoprawnym członkiem szczepu. Przez dziewięć miesięcy mieszkałem z Hinan. Uczestniczyłem nawet w wyprawie wojennej! Właściwie to nic dziwnego. Byłem przecież wojownikiem!

A przyczyną tej wojny pośrednio byłem ja sam. Miałem ze sobą akordeon, na którym dość często grywałem. Moja żona zatykała wtedy uszy i uciekała gdzieś daleko. Ale Indianom moja muzyka bardzo się podobała. Wkrótce wieść o moich „koncertach" rozniosła się po dżungli. Sąsiednie szczepy oddalone nawet o 40 kilometrów przychodziły, żeby posłuchać Straussa w moim amatorskim wykonaniu. Pewnego razu zjawili się też Indianie nie zaprzyjaźnieni i przy okazji okradli nasze poletko manioku z takim trudem uprawiane. Porwali też dwie kobiety i uciekli. Rzecz jasna, wypowiedzieliśmy im wojnę. Ja ruszyłem mej książce „Z kamerą i strzelbą przez Matto Grosso", wydanej przez szczeciński GLOB.

— Z pewnością planuje pan następne wyprawy. Czy możemy poznać tajemnicę, dokąd wybiera się pan w najbliższym czasie?

— Niedawo wróciliśmy z moją żoną Elżbietą Dzikowską z Chin i rejsu po Morzu Śródziemnym, gdzie poszukiwaliśmy zielonych smoków. Znaleźliśmy ich sporo. W Egipcie natknęliśmy się nawet na polskie zielone smoki walczące z liliami wodnymi, tamującymi wody Nilu. Wspomniane smoki przybrały postać helikopterów polskiej produkcji. Film o tym będzie można obejrzeć już niedługo w cyklu „Pieprz i wanilia" — „W krainie zielonego smoka". Potem lecimy na Hawaje, aby wytropić hawajskie smoki. A w kwietniu przyszłego roku wracamy na Morze Śródziemne, w dalszym ciągu śladami ognistych potworów. Pływać będziemy moim jachtem Halikówka II.

W 1992 roku zaś mam zamiar razem z Elżbietą powtórzyć rejs wzdłuż rzeki Parany trasą jednej z moich pierwszych ekspedycji. Muszę odpukać w niemalowane drewno, aby nie zapeszyć tych planów... *(Tony Halik puka trzy razy w stół).*

— Dziękujemy pięknie za rozmowę i życzymy pomyślnych wiatrów.

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **TONY HALIK**
i **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

Jak Tony Halik został Indianinem

TELEWIZJA

11, 12, 13, 14 grudnia

WTOREK 11 XII

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
9.55 „Dynastia" (54) — serial USA
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 Wokół nas — Zdrowym być
12.30 Wśród ludzi — Produkcja
13.00 Chemia — Szereg elektroliczny metali
13.30 Spotkania z literaturą — Aleksander Zelwerowicz
14.05 Agroszkoła — Technologia produkcji jęczmienia
14.35 Tele-audio — Komputer
15.05 Jedwabny szlak (9) „Koleją przez góry z Tien-Szan" — serial dok. prod. jap.-chińskiej
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby" — serial anim. USA
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.45 Portrety „Ojciec i syn" film dok. Z. Kowalskiego
18.50 Spin — magazyn popularnonaukowy
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia" (54) — serial prod. USA
20.55 Listy o gospodarce
21.25 „De Gaulle — ciągłe wyzwanie" (4) „Algierskie rany" dok. serial biograficzny prod. franc.
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej
23.30 Język francuski (7)

Program 2.

6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa
9.10 „Santa Barbara" (93)
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Reportaż „Szklany dom", reż. M. Kopernik
11.15 Film fab. TP
12.15 Film dokumentalny
13.15 Program dnia
13.20 Przegląd prasy
13.30 Dookoła świata (Gdańsk) — „W Sao Paulo"
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn ekologiczny
14.45 Studio aktywnej TV
15.00 Film fab.
16.00 Kontakt TV — „W kontakcie ze światem"
17.00 „National Geographic" — serial dok. USA
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Film dok.
19.30 Język angielski (38)
20.00 Non Stop Kolor
21.00 Wywiady I. Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Szklany dom" film fab. prod. TP
22.45 Mistrzowie kina współczesnego
23.15 Komentarz dnia
23.20 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

ŚRODA 12 XII

Program 1.

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Ostatni dzwonek" film fab. prod. polskiej
11.20 Po sześćdziesiątce — program dla wszystkich
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 Przybysze z Matplanety — zadanie z ryb
12.30 W Europie nowożytnej — Konflikty polsko-tureckie
13.00 My dorośli
13.30 Spotkania z literaturą — Liryki J. Słowackiego
14.05 Agroszkoła — technologia produkcji rzepaku.
14.35 Ekonomika dla rolnika
14.45 Chemia bez tajemnic, lamus ciekawostek
15.00 Język niemiecki (15)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — polska emigracja — prasa polonijna
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 „Lalka to lalka" — kino nastolatków — film dok. prod. czechosłowackiej
16.45 Sami o sobie — dla młodych widzów
17.15 Teleexpress
17.30 System — publicystyka międzynarodowa
17.55 10 minut
18.10 Klinika Zdrowego Człowieka
18.30 Jakim prawem — program Danuty Szczerskiej-Ławskiej
19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek"
19.30 Wiadomości
20.05 „Ostatni dzwonek" — film fab. prod. polskiej, reż. M. Łazarkiewicz
22.00 Obmurowana wolność — film dok. prod. finlandzkiej — o życiu i obozach dla internowanych, reż. J. Jaaskelainen
23.00 Wiadomości wieczorne
23.15 Rozmowy w „Res Publice"
23.50 Język angielski (8)

Program 2.

6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa
9.10 „Santa Barbara" (94)
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Reportaż
11.15 Film fab.
12.15 Film dokumentalny
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 Kontakt TV — w kontakcie z przyrodą
17.00 Przychodnia wszelkich dolegliwości (3) — serial australijski
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 M.A.S.H. — serial USA
19.00 Magazyn 102
19.30 Język francuski (7)
20.00 Obrazy, dźwięki, słowa — program o sztuce
21.00 Ze wszystkich stron — „Nienawiść za nienawiść" rep. Cz. Duraja z ZSRR (2)
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „W labiryncie" — serial TP
22.25 Telewizja nocą
23.10 Komentarz dnia
23.15 CNN — Headline News
23.30 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

CZWARTEK 13 XII

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Gliniarz i prokurator" — serial krym. prod. USA
10.25 To się może przydać
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 „Ordy" — serial anim. prod. jap.
12.30 Kronika wydarzeń — Sprawa polska na konferencji w Locarno
13.00 Fizyka — Ruch cząsteczek naładowanych w polu elektrycznym i magnetycznym
13.30 Spotkania z literaturą — Stanisław Wyspiański
14.05 Agroszkoła — Technologia produkcji buraków
14.30 Ziemia — nasza planeta — Ślady przeszłości
15.05 Kim być? — program dla 15-latków
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Szkoła w naszych rękach — Rodzice i szkoła jaka im się marzy.
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy"
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia
17.55 10 minut
18.10 Mozaika oolityczna II Rzeczypospolitej Polskiej
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator" — serial krym. prod. USA, reż. R. Satlof, wyk. W. Conrad, J. Penny, A. Campbell, A. Francis
20.55 Pegaz
21.55 Interpelacje
22.25 „Dzień generałów" (1) film dok. D. Baliszewskiego, K. Pomesa, J. Kamieńskiego
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Język angielski (38)

Program 2.

6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — pr. dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (95) — serial USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Reportaż
11.15 Film fab.
12.45 Program dnia
12.50 Przegląd prasy
13.00 Obrazy, słowa, dźwięki — program o sztuce
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
17.00 Spotkanie z dr. A. Kaszpirowskim
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata" (23) — serial USA
19.00 Film dok.
19.30 Język niemiecki (8)
20.00 Wielki sport — Turniej tenisowy Grand Slam Cup — Monachium 90
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Studio Teatralne Dwójki: M. Bułhakow „Proszę mnie wypuścić" reż. L. Korwin, monodram w wykonaniu Bronisława Wrocławskiego
22.55 Rozmowy z Czesławem Miłoszem
23.10 Studio Sport — turniej tenisowy Grand Slam Cup — Monachium 90
0.10 Komentarz dnia
0.25 CNN — Headline News
0.30 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

PIĄTEK 14 XII

Program 1.

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Kopernik" (2) — serial TP
10.25 Szkoła dla rodziców
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 "Było sobie życie" (3) „Strażnicy organizmu" — serial franc.
12.30 Krajobraz z Kolumbii — film dok.
13.00 Fizyka dla humanistów — Układ słoneczny
13.30 Galeria świata — Ermitaż — Budowle Ermitażu
14.05 Agroszkoła — technologia produkcji kukurydzy
14.30 Język angielski (15)
15.00 MEN — wyjaśnia, informuje, proponuje
15.10 Powiązania „Odgłos grzmotu" — film dok. ang.
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Lizak
16.45 Dla dzieci: Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.30 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
17.55 10 minut
18.05 „Odbicia" (1)
19.00 Od „Kapitału" do kapitału
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Koleje wojny" (6) — serial ang.
21.10 Program publicystyczny
21.50 Panorama światowego sportu
22.20 Wiadomości wieczorne
22.35 BIL — BE BE and CE CE WINANS — obszerne fragmenty koncertu znanego zespołu gospel

Program 2.

6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — pr. dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (96) — serial USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Reportaż
11.15 „Bagdad Cafe" — serial prod. USA
11.40 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych (powt.)
12.50 „Crime story" (24) — serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Czas akademicki
15.00 Film fab.
16.00 „W labiryncie" — serial TP
16.30 Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Noce i dnie" (3) „Babcia" — serial TP
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00-21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Crime story" (24) — serial USA
22.35 Sport
22.45 Program muzyczny
23.45 Komentarz dnia
23.50 CNN — Headline News
0.05 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

URODZIŁEM SIĘ POD SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR.3

Bez tych umiejętności niewiele bym znaczył w sędziowskim światku. Już w grudniu we wszystkich Okręgowych Związkach Piłki Nożnej będziemy prowadzić nabór na kursy sędziowskie. Serdecznie zapraszamy.

— Proszę jeszcze, na zakończenie, o kilka słów o polskiej piłce. Czy istotnie futbolowa elita uciekła nam tak daleko?

— Rzeczywiście poziom tej dyscypliny jest bardzo wysoki i wyrównany. Naszym piłkarzom będzie niezwykle trudno zakwalifikować się do finałów mistrzostw Europy Szwecja'92, ale rośnie nam bardzo zdolne pokolenie 16- i 18-latków. Przecież nasi juniorzy młodsi zdobyli w tym roku brązowe medale na ME. Sprawą niezwykle ważną jest, by ci chłopcy przechodząc z wieku juniora do seniorów nie zatracili swoich atutów, by nie stali się kolejnymi zmarnowanymi rocznikami. Dobrych trenerów mamy przecież wielu, a i ofiarnych działaczy nie brakuje. Myślę, że jakąś pozytywną jaskółką jest także udany start polskich drużyn w europejskich pucharach. Występy „Lecha" i „Legii" nie przyniosły nam wstydu i udowodniły, że nasza liga nie jest aż tak słaba, jak się o niej sądzi i pisze.

— Dziękuję za rozmowę i życzę, aby na kolejnym mundialu „gwizdał" pan w meczu finałowym.

Rozmawiał: **ANDRZEJ BACZYŃSKI**
Fot. **EUGENIUSZ WARMIŃSKI**

PS. OZPN w Warszawie prowadzi kurs dla sędziów. Zgłoszenia: ul. Bracka 18, tel. 27-40-68. Warunek dla kandydatów: dobry stan zdrowia i ukończone 16 lat.

Księgarnia Wysyłkowa „Ekstrema" proponuje największy w Polsce wybór gier fantasy i strategiczno-wojennych (m.in. **Magia i Miecz, Wojna o Pierścień i Ardeny 1944**) oraz bogatą ofertę komiksów, książek s-f, fantasy i przygodowych. Katalogi wysyłamy po przysłaniu zaadresowanej do siebie koperty pod adresem:

Księgarnia Wysyłkowa „Ekstrema"
00-273 Warszawa 40
skr. poczt. 10.

ŚM-29

Rewelacyjne materiały do nauki gry na gitarze! „GITARA". 07-200 Wyszków, skrytka pocztowa 3

ŚM-27/1

— Może przejdziemy do salonu — zaprowadziła mnie do największego pokoju zagraconego bardzo starymi, stylowymi meblami o wyginanych nóżkach. Na ścianach jeden przy drugim tłoczyły się obrazy w ciężkich złoconych i rzeźbionych ramach. Z góry patrzyły z nich na mnie nieco wzgardliwie, jak mi się zdawało, ubrane w koronki wydekoltowane kobiety z medalionami na różowych piersiach oraz dumni posępni mężczyźni w czarnych frakach i sztywnych białych kołnierzykach z zaciętymi wargami.

— Więc sądzisz, że chodzi jej o pieniądze? — zapytała nieprzyjemnie zaskoczona pani Peter.

— Pieniądze nie są tu najważniejsze — odparłem. — Chodzi o brak zaufania, o to, że traktuje ją pani jak małe, głupie dziecko.

— Bo to jest głupie dziecko — oświadcza z przekonaniem pani Peter.

Nie mogę się na to zgodzić. Polemizuję gwałtownie. Wysuwamy oboje znaczące argumenty; pani Peter ma ich więcej; wreszcie nieco speszony tymi argumentami godzę się na formułę kompromisową.

— Agata jest głupim, ale wrażliwym dzieckiem — mówię — wymaga czułości i zrozumienia, proszę pani.

Pani Peter patrzy na mnie lekko osłupiała, a ja zasuwam dalej:

— Aga sądzi, że pani jej nie kocha. Ciężko to przeżywa. Mówiła, że sobie coś zrobi, dlatego przyszedłem...

— Tak mówiła?

— Pani sądzi, że tylko nas chciała postraszyć?

— Nie wiem — matka Agi straciła spokój. — Ona jest zupełnie nieobliczalna; już się raz truła, jak... zawahała się — jak miałyśmy drobne nieporozumienie...

— Z powodu dyskotek i prywatek? — pytam dość niedyskretnie.

Pani Peter chrząknęła zakłopotana.

— Powinniśmy z nią koniecznie porozmawiać — konkluduję. — Nie powinna być sama w takim stanie.

— Niestety, zamknęła się na klucz — oznajmia z zażenowaniem pani Peter bawiąc się medalionem na szyi.

— Nie ma pani drugiego?

— Nie.

— Może będzie pasował od innych drzwi?

— Przykro mi, ale nie. Kiedyś tam mieszkał sublokator, niejaki Jasiński, fagocista i ten Jasiński wstawił do tych drzwi specjalny zamek otwierany malutkim kluczykiem takim bardzo podobnym do krótkiego świderka.

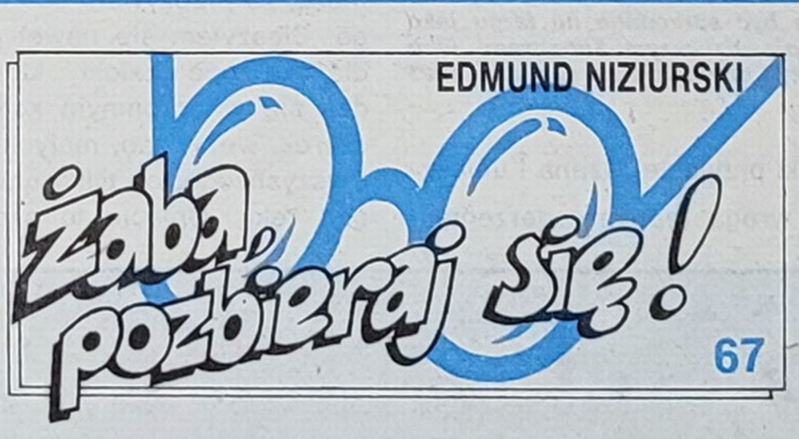

— Rozumiem. Może jednak Aga mnie wpuści.

— Nie sądzę; przykro mi, ale ostatnio źle o tobie mówiła... — pani Peter spuściła oczy.

— Niemożliwe — czerwienię się.

— Mówiła, że ma cię dosyć.

— Mnie?! Wykluczone! To jakaś pomyłka. Czy padło moje nazwisko? Ewentualnie pseudonim?

— Padło imię. Powiedziała: „Mam po dziurki w nosie Tomka". Roześmiałem się, oczywiście nieszczerze.

— Z pewnością mówiła o Tomku Ciućce.

— Ciućce? Pierwszy raz słyszę.

— To taki straszny gbur, ciężko myślący goryl. Nie zna go pani?

— Nie, nie poznałam go dotąd.

— Niewiele pani straciła.

— Nawet jeśli nie jesteś Ciućka, wątpię, czy ci otworzy. Ona się lubi zamykać. Co gorsza zamyka się także w sobie. To takie trudne dziecko. Obawiam się, że w tej chwili też jest podwójnie zamknięta.

— Mimo to spróbujemy coś zrobić — oświadczam buńczucznie, po czym szybko oceniam sytuację. Uznaję, że nie ma sensu użerać się i chandryczyć z obrażonym na cały świat i podwójnie zamkniętym dziewczyniskiem o mało stabilnym układzie nerwowym podlotka. Jest lepszy sposób. Te kozy ulegają magii listu. Najbardziej trudna, obrażalska, zamknięta w sobie na dubeltowy zamek elektroniczny nastolatka nie oprze się pokusie zerknięcia na liścik. Matka Agi patrzy na mnie zdziwiona, a ja nie szarpię klamki, nie błagam, nie zaklinam, w ogóle nie odzywam się, tylko wyrywam z notesu kartkę i piszę:

„Najgorsze już za tobą. Życie może znów być piękne. Nici śledztwa prowadzą w innym kierunku. Już niedługo będzie Jolce łyso i wszystkim, którzy się zagalopowali z oskarżeniami".

Po czym wspaniałomyślnie dopisuję: „Buła przesyła ci pozdrowienia". Pochlebia mi moja wielkoduszność, więc dopisuję jeszcze: „zachował się bez zarzutu w tej próbie. Wystąpił sam przeciw całej klasie". Czy nie za dużo pochwał dla rywala? Wykreślam „wystąpił sam..." ostatecznie ja też wystąpiłem. Na zakończenie postscriptum z przynętą w pytaniu dla nawiązania kontaktu: „Jest dwoje najbardziej podejrzanych. Czy chcesz wiedzieć kto?"

Wsuwam kartkę w szparę pod drzwi i czekam niecierpliwie przygryzając wargi. Czy ciekawość przeważy? Czy Aga połknie „haczyk" i nawiążemy kontakt? W tej chwili najważniejsze jest nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu. Pani Peter też udzielają się moje emocje. Chce się dopisać do kartki, ale powstrzymuję ją stanowczo.

Nie czekam zbyt długo. Ze szpary pod drzwiami wysuwa się świstek papieru. Na nim jedno pytanie: „Kto?" Pani Peter i ja oddychamy z ulgą.

„Lilka Dudek i Wyrzek" — odpisuję. — „Bądź dobrej myśli. Nikt ci już nic nie przylepi. Nasze położenie poprawia się zdecydowanie. Dziś, najdalej jutro będę znał sprawcę. Przepraszam, że piszę „nasze" ale zaangażowałem się w tę przykrą sprawę".

„Wiem, że się zaangażowałeś — otrzymuję odpowiedź. — Pewnie się dziwisz, że rozmawiamy przez drzwi, ale zgubiłam klucz i nie mogę otworzyć".

— „Jesteś pewna, że zgubiłaś!?"

— „Niestety. Musiał mi wypaść, jak trzepałam fartuch na balkonie. Miałam go w kieszeni fartucha. Obszukałam wszystkie kieszenie i cały pokój. Nie ma go! Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale musiałam się zamknąć. Chciałam uniknąć wścibstwa i dopytywań mamy, a zwłaszcza jej kazań, użaleń i pocieszeń. Okropnie tego nie znoszę".

— Jak długo będziecie się tak bawić! — niecierpliwi się pani Peter, wyraźnie zirytowana, że nie ma wglądu w tę korespondencję.

Rezygnuję z pisania i krzyczę przez drzwi:

— Po jakie licho trzepałaś ten nieszczęsny fartuch!

— Bo napisali mi na plecach kredą: „złodziejka" — słyszę odpowiedź.

Cdn.

STRYCH RÓŻNOŚCI

TINA

nie ma rodowodu, ale jest ,,czystym'' srebrnym pudlem. Mimo dobrego urodzenia przynosi domownikom papucie i niezbyt dystyngowanie zachowuje się wobec kotów.

Na portrecie: Tina ze swoją panią **Karoliną Urbaniak z Kalisza.**

● ● ●

Zbigniew Michalik ,,Bruce'' z Piekar Śl. uważa się za oszukanego. Wysłał — jak pisze — zdjęcie swojego chomika w lipcu, a chomik do dziś nie ukazał się na łamach ,,ŚM''.

Mysz Szara, która przyjęła do Galerii na Strychu wszystkie przesyłki z portretami zawiadamia, że nie było wśród nich chomika z Piekar.

„Królowa Elżbieta zawsze była miła dla myszy"

Taki tytuł nosi książeczka, która przed kilkoma laty zaliczana była do bestsellerów w Stanach Zjednoczonych. Jej autorka Alexandra Sheedy miała wówczas lat trzynaście. Aly — tak nazywano ją w domu — wyznała: *,,Od szóstego roku życia — tzn. od kiedy umiem pisać — pisałam różne proste bajeczki. Potem w szkole przerabialiśmy królową Elżbietę i jej epokę. Bardzo lubię moją świnkę morską Samanthę, która jest trochę podobna do myszy i tak wymyśliłam historyjkę, w której Elżbieta I zwierza się myszkom ze swego bólu po ściętej przez Henryka VIII matce, opowiada im o swoich uczuciach do lorda Essexa... a myszy to wszystko skrzętnie notują...''*

Sukces ,,Królowej Elżbiety zawsze miłej dla myszy'' nieco zaskoczył i oszołomił autorkę, ale obiecała, że *,,jeszcze trochę popisze, a potem raczej będzie chciała być aktorką''.*

Jakie ma teraz plany na przyszłość i co napisała — nie wiemy. Na Strych nie dotarły nowe wiadomości o Aly, a za te stare Mysz Szara dziękuje **Marzence Pitsch z Londynu.**

KTO?

23-letni zakopiańczyk Franciszek Groń-Gąsienica na VII Igrzyskach w Cortina d' Ampezzo w 1956 r. w kombinacji norweskiej, czyli w biegach i skokach. Pierwszy był wówczas Norweg S. Stenersen, drugi Szwed B. Ericsson.

KTO?

Kto zdobył dla polskich barw pierwszy medal olimpijski w narciarstwie?

MIASTA POD WODĄ

Wiele jest opowieści o zatopionych miastach. W wielu słychać dzwony z zatopionych świątyń...

Jest w tych opowieściach sporo prawdy. Wprawdzie w żadnym z zatopionych miast nie biją dzwony — jak chcą legendy — ale w wielu odnajduje się dzwony. W ostatnich latach archeologia podwodna przynosi wiele cennych i niezwykłych odkryć. Znaleziono ślady zatopionych miast u wybrzeży Morza Śródziemnego i Morza Czarnego. Dawne kolonie greckie, porty na wybrzeżach Kaukazu i Krymu spoczywają dziś na dnie morskim. Zatopione miasta odkryto także w Morzu Kaspijskim, które w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat zmieniało swój zasięg, a i poziom wód podnosił się i opadał. I tak np. twierdza Derbent, znana w starożytności i w średniowieczu, dziś znajduje się w znacznym oddaleniu od brzegu, a w wodzie znaleziono dawne nadbrzeża, szczątki drewnianego mola.

Toną także miasta współczesne. Wenecja, zbudowana na bagnach i lagunie, zapada się każdego roku o 5 mm...

Ciągle mamy rekord

Ostatnio robiono zestawienie rekordów z Księgi Guinnessa. Wydawana od 1955 roku Księga zachowała, do wydania z roku 1989 włącznie, około 140 000 nie pobitych rekordów. Wśród nich jest nasz maszt radiowy w Gąbinie — 646 38 m. Jeszcze jest najwyższy. Najpracowitszym malarzem jest nadal Pablo Picasso — 13 500 obrazów i rysunków, 100 000 litografii i sztychów, 34 000 ilustracji książkowych, 300 rzeźb i wytworów ceramicznych. Nikt nie pobił ,,najcięższego wszechczasów'' Jona Browera Minnocha (1941-1983). Ten 185 cm mierzący Amerykanin ważył 635 kg.

Do nie pobitych od lat rekordów należy rzut gronem winogrona na odległość 87 metrów i 43 cm prosto w otwarte usta współzawodnika.

Rekordzistą w tworzeniu niezwykłych rekordów jest niejaki Clemens Müter z Kolonii. Ma na swoim koncie 2 tuziny rekordów. M.in. huśtał się na huśtawce przez 102 godziny i 30 minut, w 7 godzin i 59 minut wyglansował 1622 pary butów, przez 360 godzin i 15 minut brał prysznic itp., itp.

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA w restauracji:

— Czy mogę zamówić pół befsztyka?

Kelner kręci głową:

— Niestety, befsztyki w naszej restauracji są tak małe, że się nie dają przekroić na pół...!

SYSTEM OSTRZEGANIA

Pani **Carol Kiebal**, 39-letnia gospodyni domowa z Chicago, przez lata walczyła z nadwagą i nadmiernym apetytem.

Przed rokiem dzieci pani Carol wpadły na niezły pomysł: włożyły do lodówki magnetofon. Gdy mama otwierała lodówkę, uruchamiał się magnetofon i głos z taśmy ostrzegał: *,,Wstydź się! Znowu nie możesz się opanować? Nic dziwnego, że tyjesz i wyglądasz okropnie!''*

Sposób okazał się skuteczny i Kiebalowie sprzedali pomysł pewnej firmie produkującej lodówki. Podobno ,,chwyciło''. Sprzedano ponad 200 tysięcy lodówek z ostrzegaczem.

Pani Kiebal (Mysz Szara widziała jej zdjęcie) niestety już nie reaguje na ostrzeżenia!

Przykre wieści dla smakoszy

● Restauracje nowozelandzkie skreśliły ostatnio ze swoich jadłospisów dania z kangurów, krokodyli i strusi emu.

Przyczyną — nowe przepisy sanitarne.

● Jednym z artykułów eksportowych Bangladeszu były żaby, których udka uważane za wielki przysmak podawane są w wielu eleganckich restauracjach Europy. Żabi eksport przynosił ponad 12 milionów dolarów dochodu. Ostatnio jednak połów żab został w Bangladeszu zakazany. Okazało się bowiem, że zmniejszenie ,,pogłowia'' płazów ,,rozbestwiło''... owady. Bangladesz musiałby teraz wydać więcej na import środków owadobójczych niż przynosi eksport żabich udek. I tak — będzie znacznie mniej delikatnych żabich udek na stołach, ale nie będzie plagi dokuczliwych owadów w Bangladeszu. Coś za coś!

Szwecja pełna Łucji

13 grudnia jest najkrótszym dniem skandynawskiego roku. Między świtem a zmierzchem jest zaledwie cztery godziny... półmroku. Aby nie było jednak ponuro i szaro, Szwecja ma ,,Łucje''. Tradycja to może nie nazbyt stara, ale bardzo już kultywowana i lubiana. Przeniosła się z prowincji do miast, do stolicy.

Dziewczyny w białych sukniach przepasanych czerwonymi szarfami w koronach z płonących świec budzą tego ranka gości hoteli, pacjentów szpitali, pensjonariuszy domów opieki, witają klientów domów towarowych. W wielu rodzinach dziewczynki uważają za punkt honoru budzenie domowników przynosząc im do łóżek gorącą kawę i specjalne pieczywo, i oczywiście zapaloną świecę.

Płonąca świeca to symbol żywego światła — słońca. Przez kilka poprzedzających Łucję tygodni trwają w Szwecji wybory lokalnych Łucji, a także tysiące dziewcząt uczestniczy w konkursie do tytułu ,,Łucji narodowej''.

12 grudnia odbędzie ta ,,narodowa Łucja'' triumfalny pochód ulicami Sztokholmu. 13. (tak jak i lokalne Łucje) będzie odwiedzała ludzi chorych, samotnych, starych, będzie kwestowała na cele dobroczynne, a wieczorem w salach ratusza na balu laureatów Nagrody Nobla, laureat literackiego Nobla — w tym roku meksykański poeta Octavio Paz — ukoronuje ,,Łucję''. I tak wejdzie Szwecja w okres przedświątecznych przygotowań. Od Łucji świąteczne dekoracje rozjaśniają mroki skandynawskiej zimy.

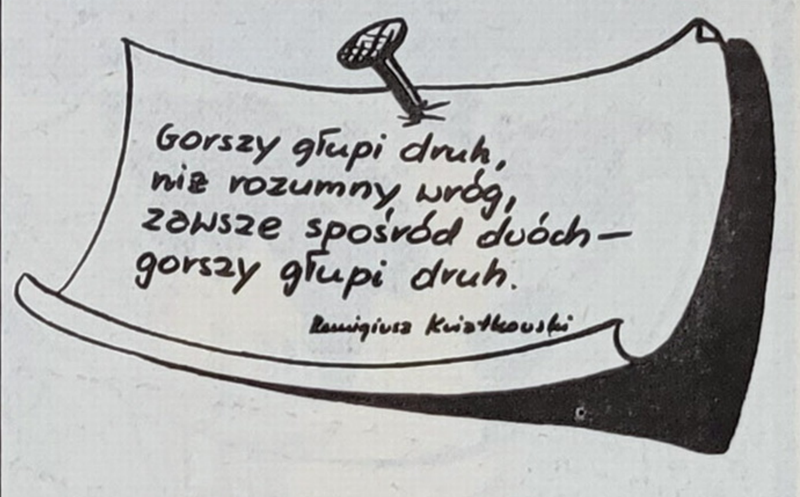

Tylko pomyśleć

Ivan Pestalozzi, imiennik i rodak sławnego pedagoga, twórcy nowoczesnego systemu nauczania początkowego **Johanna Heinricha Pestalozziego** (1746-1827) jest wynalazcą-amatorem-hobbistą. Ma na swym koncie już ponad 50 wynalazków. Jego wynalazki są nieco niezwykłe, żeby nie powiedzieć — zwariowane. Kiedyś wymyślił maszynę do klaskania. Ostatnim osiągnięciem pana P. jest urządzenie do robienia baniek mydlanych. Dzięki temu urządzeniu oryginalny Szwajcar wypuścił największą bańkę mydlaną świata. Miała trzy metry długości i ponad metr średnicy (jak oni to zmierzyli?).

Ostatnia machina jest urządzeniem udoskonalonym. Poprzednie, a było ich osiem, wypuszczały mniejsze bańki. Wszystkie zostały kupione przez kolekcjonerów ,,za grube'' franki szwajcarskie.

ŚMImiennik

● DAMAZY — od greckiego *damadzo* — podbijać, zdobywać (także... serca!). Imię męskie występujące często w literaturze pięknej. Np. Pan Damazy — bohater tytułowy komedii Józefa Blizińskiego — stary szlachcic, na zewnątrz — krzykacz i gbur — a w głębi duszy naiwny, ufny poczciwiec o głębokim sercu...

● WALDEMAR — od staroniemieckiego *waltan* — panować, rządzić i *mari* — sławny. Imię męskie oznaczające tego, który zyskał sławę przez swoje panowanie. Jeden z najbardziej znanych ,,powieściowych'' Waldemarów to oczywiście Waldi — ordynat Michorowski z ,,Trędowatej'' Heleny Mniszkówny.

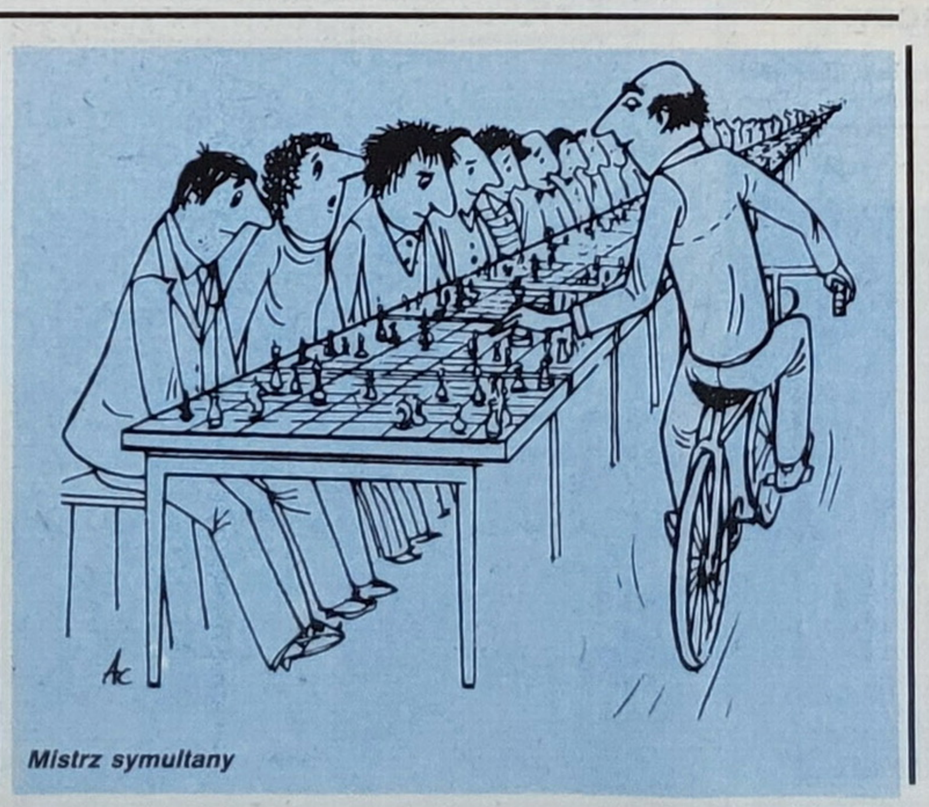

Mistrz symultany

KOLĘDUJĄ „WOŁOSATKI”

Ich piosenki zna niemal cała harcersko-turystyczna Polska. Melodyjne, czasem romantyczne, a czasami „zawadiackie” — łatwo wpadają w ucho. Nic więc dziwnego, że chętnie śpiewa się je przy ogniskach, na rajdowych szlakach lub pod przemokniętym namiotem... Ktoś kiedyś zażartował — i chyba miał rację — że działający od piętnastu lat wokalno-instrumentalny zespół Kieleckiej Chorągwi ZHP to prawdziwa fabryka przebojów. „WOŁOSATKI” — a o nich właśnie mowa — nagrały już cztery longplaye i trzy single, na których znalazło się blisko osiemdziesiąt piosenek bieszczadzkich, turystycznych, harcerskich.

A w tym roku — niespodzianka! „Wołosatki” przygotowały coś zupełnie innego, coś bardzo specjalnego...

Zatrzymać chwilę...

Zimowe spotkania wyznaczają sobie zawsze między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, w domu szefa zespołu — **Stanisława Adamczaka.** — *To najlepsze lokum* — twierdzą — *bo tam zdołają się pomieścić nie tylko aktualni, ale także dawni członkowie „Wołosatek”, no i oczywiście ich wierni sympatycy...* Przychodzą więc tego dnia obładowani smakołykami uratowanymi ze świątecznych stołów i urządzają sobie, spóźnioną nieco, ale przecież tak samo urokliwą jak rodzinna — wołosatkową Wigilię.

Przy kolorowych lampkach choinki i cieple bijącym z kominka miło się rozmawia o tym, co przyniósł kończący się właśnie rok, wylicza wszystkie sukcesy, rzadziej — niepowodzenia. Pojadając pyszności przygotowane przez panią **Alicję** — gospodynię tego domu, z zapałem i optymizmem snuje się plany na przyszłość — tę dalszą i tę zupełnie bliską.

Lecz tak naprawdę tego wieczoru najlepiej i najmilej śpiewa się kolędy...

Znawcy przedmiotu twierdzą, że polskie kolędy to prawdziwy ewenement. Nigdzie chyba na świecie pieśni na Boże Narodzenie nie stały się tak ogólnie przyjęte, tak ukochane, jak właśnie w Polsce. W kolędach jest dostojność i skupienie duchowe, jest bujny temperament sarmacki, słowiańska zaduma i tęsknota, rzewność i czułość, humor i wesołość. I może dlatego, jak mówią mądrzy, jeśli już raz, w czasach dzieciństwa, kolęda zapadnie w duszę Polaka — towarzyszy mu zawsze i wszędzie...

— *Trzy lata temu na naszym wigilijnym spotkaniu, kiedy za oknem było już zupełnie ciemno, któraś z dziewcząt wzięła do ręki skrzypce i zaczęła cicho „Lulajże, Jezuniu”. Po chwili dołączyli inni. Krzysiek i Robert grali na gitarach...* — Stanisław Adamczak uśmiecha się jakby z rozrzewnieniem.— *Było tak uroczyście i domowo! Atmosfera wspólnego kolędowania naprawdę nie ma sobie równej... I wtedy właśnie pomyślałem, że ten wspaniały nastrój nie powinien uciec, że koniecznie trzeba go jakoś utrwalić i podzielić się nim z innymi.*

Nikogo z siedzących wówczas przy kominku nie trzeba było nawet przekonywać. Wszyscy zgodzili się, że jeśli tylko będzie okazja — nagrają nową płytę. Z kolędami!

Przygotowania

Sąsiad pana Adamczaka, wysłuchujący „monotematycznego repertuaru” dochodzącego zza ściany, początkowo wstrzymywał się od jakichkolwiek uwag, ale w końcu nie wytrzymał...

— *Co z tobą?! Teraz, w lipcu, słuchasz „Wśród nocnej ciszy” i „Przybieżeli do Betlejem”? Czy aby nie pomyliły ci się pory roku?*

Pan Stanisław śmieje się wspominając, jak wtedy z całą powagą tłumaczył owemu zaskoczonemu znajomemu, iż kolędy w środku lata to nie żaden ekscentryczny kaprys, tylko prawdziwa praca naukowo-badawcza.

Okazało się bowiem, że znane kolędy wcale nie są takie znane i że istnieją różne wersje ich melodii i słów. Kierownik muzyczny „Wołosatek” — **Ryszard Pomorski** — „przekopał się” więc przez stosy zapisów nutowych. Potem wspólnie przesłuchiwali najrozmaitsze nagrania płytowe i mnóstwo kaset. Ale nie poprzestali na tym! Aby słuchacze otrzymali jak najbardziej wiarygodne wersje polskich kolęd — o fachową konsultację poproszono wykładowców muzykologii z Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach...

Kiedy po kilku miesiącach wypełnionych licznymi próbami wszystko było już gotowe — „Wołosatki” zamedowały się w studiu radiowym Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia w Kielcach. Pracę rozpoczęli w styczniu 1990 roku. Przez dwa miesiące zespół nagrał dwanaście najpopularniejszych i najbardziej związanych z polską tradycją kolęd. Jedną z nich „Wołosatki” wykonały razem z zaproszonymi gośćmi... Ponieważ w zespole śpiewa tylko trzech chłopców, a wykonanie kolędy „Dzisiaj w Betlejem” wymagało większej liczby męskich głosów — „Wołosatki” skorzystały z pomocy kleryków kieleckiego seminarium duchownego.

Po nagraniach studyjnych do dzieła przystąpiła czeska firma „Popron”, gdzie płytę tłoczono i Kieleckie Zakłady Wyrobów Papierowych — drukujące obwolutę.

Śpieszono się, by zdążyć na czas i dostarczyć płytę do sklepów jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

I udało się! Cieszy nas to tym bardziej, że to „Świat Młodych” jest wydawcą tej płyty.

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **ANDRZEJ BORYS**
Repr. **J. ŁOPUSZYŃSKI**

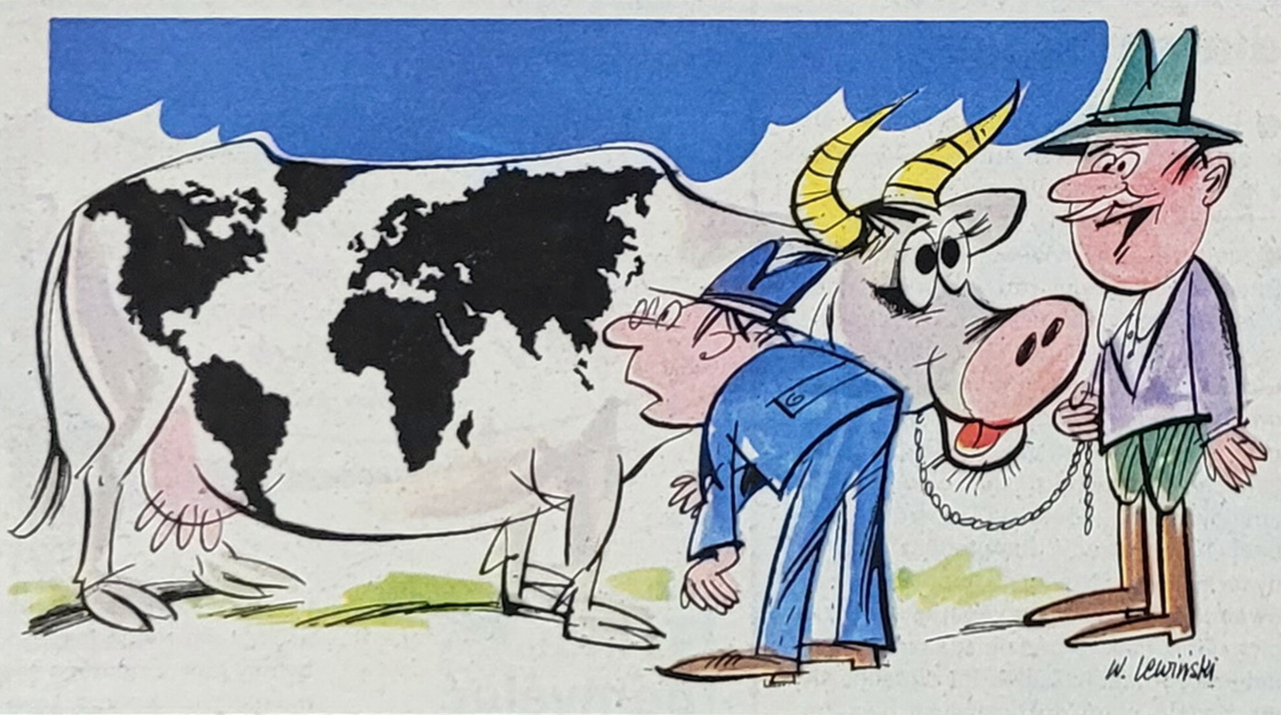

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć! Pisze mi **Anka** — plastyczka: „... *chcę bronić na Waszych łamach dobrego gustu mojej młodszej siostry i jej rówieśniczek! Chodzi mi o tak zwany wspaniały styl Barbie reklamowany wciąż w telewizji. Dla mnie to jest przedszkole drobnomieszczuszków, którzy w przyszłości zamieszkają w oklejonych lusterkami willach...*” Aniu! podpisuję się pod tym, co piszesz obydwiema rękami. Niestety, świat w stylu Barbie przypłynął do nas szeroką falą i już nam sięga po dziurki w nosie.

Do zobaczenia!

Wasz **RZEP**

NOWE PAPIEROSY!

Tak oto przeprojektowała papierosy „Lord” **Marta Nikodon,** którą zapisuję do Rzepklubu.

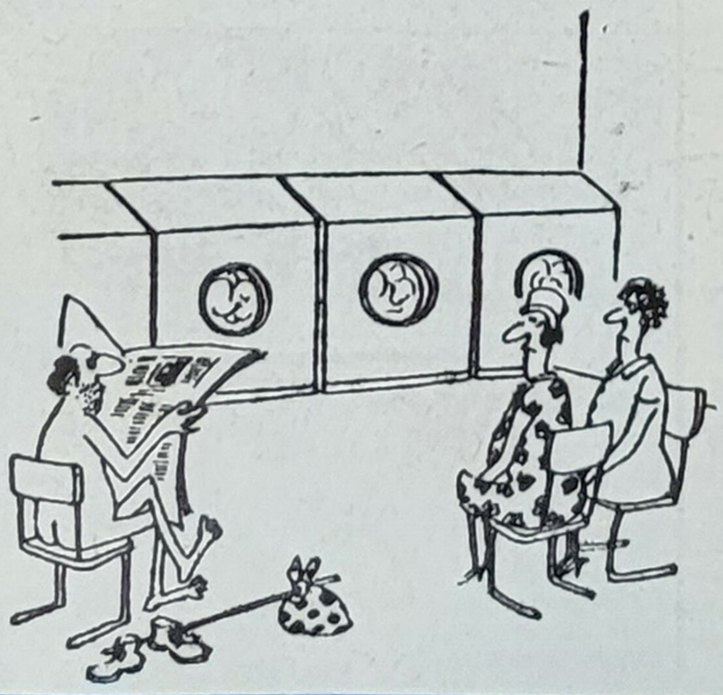

THE CURE
ROBERT SMITH

HELLO! (15)

1. A Song: **I GO TO SCHOOL IN THE MORNING**

2. A Story: **AT THE BUTCHER'S**
— Bobby, look at that dog coming out of the butcher's.
— Oh, yes, and it's got some meat in its mouth.
— Stop, you're a bad dog, stop!
— Drop it, open your mouth! Come here!
— Can you catch that dog please?
— Why? What's the matter ?
— It's got some meat from the butcher's.
— Can you catch that dog please?
— Why? What's the matter?
— It's got some meat from the butcher's.
— Bad dog!
— Don't eat it!
— Drop it!
— Give the stole meat!
— Open your mouth!
— Let's take it back to the butcher's.
— I've got the meat and I've got the dog.
— Look at this bad dog!
— Here's your meat.
— Thank you, but that's my dog ad that's his meat.

3. A Song: **WHEN I WAS A SOLDIER**
When I was a soldier
A soldier (bis)
When I was a soldier
This is how I went
When I was a policeman...
When I was a dentist...
When I was a doctor...
When I was a barber...
When I was a butcher...
When I was a baker...
When I was a grocer...

4. A Rhyme: **BARBER**
Barber, barber, shave a pig
How many hairs will make a week
Four and twenty, that's enough
Give the barber pinch of snuff.

5. A Song: **LOOK AT ME**
Look at me, I'm a sailor on the sea
Look at me, I'm a policeman in the street.
I'm a teacher in a school
I'm a postman at the door
I'm a soldier with big boots
Look at me.

6. A Song: **I'M A FARMER**
I'm a farmer with a stick
I'm a footballer,
Kick, kick, kick
I'm a sailor on my ship
I'm a hairdresser,
Snip, snip, snip
I'm shopkeeper in my shop
I'm a policeman,
Stop, stop, stop.

7. A Song: **WHAT ARE YOU DOING TODAY?**

1. Piosenka: **CHODZĘ DO SZKOŁY RANO**
(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 97 z dnia 4 września br.)

2. Opowiadanie: **W SKLEPIE MIĘSNYM**
— Bobby popatrz na tego psa, który wychodzi ze sklepu mięsnego.
— Och, tak, on ma mięso w pysku.
— Zatrzymaj się, jesteś niegrzecznym psem, stój!
— Puść to, otwórz pysk! Chodź tutaj!
— Czy może pan złapać tego psa?
— Dlaczego? O co chodzi?
— On ma mięso ze sklepu mięsnego.
— Czy może pan złapać tego psa?
— Dlaczego? O co chodzi?
— On ma mięso ze sklepu mięsnego.
— Czy może pani złapać tego psa?
— Dlaczego? O co chodzi?
— On ma mięso ze sklepu mięsnego.
— Niegrzeczny pies!
— Nie jedz tego!
— Puść to!
— Daj skradzione mięso!
— Otwórz pysk!
— Zabierzmy go z powrotem do sklepu mięsnego.
— Mam mięso i mam psa.
— Pan popatrzy na tego niegrzecznego psa!
— Tutaj jest pana mięso.
— Dziękuję, ale to jest mój pies i to jest jego mięso.

3. Piosenka: **GDYBYM BYŁ ŻOŁNIERZEM**
Gdybym był żołnierzem
Żołnierzem (bis)
Gdybym był żołnierzem
To tak bym chodził.
Gdybym był policjantem...
Gdybym był dentystą...
Gdybym był lekarzem...
Gdybym był fryzjerem...
Gdybym był rzeźnikiem...
Gdybym był piekarzem...
Gdybym był właścicielem sklepu spożywczego...

4. Wiersz: **FRYZJER**
Fryzjerze, fryzjerze, ogól świnię
Ile włosów uczyni tydzień
Cztery i dwadzieścia, to dosyć
Daj fryzjerowi szczyptę tabaki.

5. Piosenka: **POPATRZ NA MNIE**
Popatrz na mnie, ja jestem marynarzem na morzu
Popatrz na mnie, ja jestem policjantem na ulicy
Jestem nauczycielem w szkole
Jestem listonoszem u drzwi
Jestem żołnierzem z dużymi butami.
Popatrz na mnie.

6. Piosenka: **JESTEM FARMEREM**
Ja jestem farmerem z patykiem
Ja jestem piłkarzem
Kop, kop, kop
Jestem marynarzem na moim statku
Jestem fryzjerem
Ciach, ciach, ciach.
Jestem sklepikarzem w moim sklepie
Jestem policjantem
Stop, stop, stop.

7. Piosenka: **CO TY ROBISZ DZISIAJ?**
(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 117 z dnia 13 listopada br.)

Dziś dwugłos o powstaniu wszechświata. Obydwaj korespondenci przedstawiają tę samą teorię tzw. wielkiego wybuchu. Chcę zwrócić Waszą uwagę tylko na jeden moment tej teorii. Otóż, nie potrafi ona zdefiniować stanu wszechświata tuż przed wybuchem i w chwili samego wybuchu. Wynika z niej, że cała materia skupiona była w jednym punkcie, czego oczywiście nie można sobie wyobrazić ani opisać znanymi prawami fizyki. Jest to tzw. punkt osobliwy, czyli wielka niewiadoma! Dopiero po upływie jednej setnej sekundy możemy opisywać bieg wydarzeń. Z tą niedogodnością, niestety, musimy się pogodzić.

PREZES

NA POCZĄTKU BYŁ BŁYSK

„Błysk! Oślepiająca jasność. Światło zmienia się w potężne cząstki elementarne i będące zwierciadlanym odbiciem — antycząstki. W niewyobrażalnie gorącym i gęstym ośrodku cząstki i antycząstki unicestwiają się wzajemnie tworząc fotony o energiach pocisku armatniego. Światło — materia, materia — światło, bez ustanku nawzajem przekształcają się w siebie. Wszechświat trwa dopiero 10^{-40} sekundy. Prawie równe w nim ilości materii i antymaterii. Liczba cząstek przewyższa liczbę antycząstek zaledwie o jedną na miliard. Całość — i światło, i materia rozbiegają się we wszystkie strony".

Słowa te, jako żywo, przypominają opis wybuchu bomby jądrowej. Tak, to opis wybuchu, ale wybuchu życia, któremu zawdzięczamy nasze istnienie. Czy tak rzeczywiście wyglądały narodziny wszechświata? Oczywiste jest, że to tylko przyjęta przez większość uczonych hipoteza, choć na poparcie jej świadczy coraz więcej faktów. Ale zacznijmy od początku. Na wstępie została opisana tzw. **era hadronowa.** Charakteryzowała się tym, że w ówczesnym kosmosie istniała duża gęstość materii — do miliarda ton w każdym mm^3 i wysoką temperaturą — do 10^{13} K. Ten okres trwał dziesięciotysięczną część sekundy. Następny trwał kilka sekund i nazwano go **erą leptonową**. Nadal panowało silne promieniowanie, ale zaczynały tworzyć się cząstki elementarne — elektrony, pozytony, protony, neutrony... Zasadniczo kończył się burzliwy okres życia wszechświata. Przez następne 300 tys. lat prawie wszędzie promieniowanie równo wypełniało przestrzeń kosmiczną. Dlatego tę erę nazwano **erą promieniowania.** Po niej nastąpiła **era gwiazdowa.** Przyszedł czas na formowanie się protogalaktyk. Wówczas niebo nie było tak piękne jak dziś, nie było jasno świecących gwiazd, tylko gdzieniegdzie rozbłyskiwały nagrzane, zjonizowane gazy. Pojawiały się warunki do powstawania pierwszych gwiazd. Ten epizod gwiazdowy, od którego zależą losy Ziemi, trwał krótko, zaledwie 20 mln lat. Okres tworzenia się protogalaktyk zbliżał się ku końcowi. Około 15 mld lat temu zaczął się czas powstawania gwiazd, gromad gwiezdnych, galaktyk, mgławic, czyli obraz właściwego wszechświata.

Poznaliśmy 2/3 historii naszego kosmosu, pozostała trzecia część, to już historia Ziemi, z którą wiąże się **era życia...**

Dariusz Maciejewski
ul. Kilińskiego 6/14
88-100 Inowrocław

PIERWSZE TRZY MINUTY

Wszechświat powstał 16-17 miliardów lat temu, a pierwszych 225 sekund od chwili wybuchu zadecydowało o jego przyszłym kształcie — twierdzi wybitny fizyk, profesor uniwersytetu Harvard, laureat Nagrody Nobla w 1979 r., **Steven Weinberg.** Wszystko, co powstało potem — gwiazdy, planety, galaktyki — było już tylko prostą konsekwencją przebiegu zdarzeń pierwszych minut.

W 1920 r. odkryto zjawisko ucieczki galaktyk. Na podstawie przeprowadzonych przez siebie obserwacji **Edwin Hubble** stwierdził, że wszystkie galaktyki oddalają się od siebie z prędkością proporcjonalną do odległości. W 1965 r. odkryto tak zwane **promieniowanie reliktowe,** które wypełnia cały kosmos i jest pozostałością po wielkim wybuchu. (Jest to promieniowanie mikrofalowe, a można się przekonać o jego istnieniu włączając telewizor, kiedy nie jest wysyłany program.) Na podstawie tych dwóch odkryć uczeni doszli do wniosku, że wszechświat rozszerza się. Jeśli cofniemy się w czasie (oczywiście matematycznie) do początku, dojdziemy do wniosku, że materia była skupiona w jednym punkcie.

Co działo się w pierwszych sekundach? Na początku był wybuch i nikt nie wie, co było jego przyczyną. Opis narodzin zaczynamy po upływie **0,01 s.** Temperatura wynosi 100 mld stopni. Bulion materii i promieniowania. Następują ciągłe zmiany cząstek elementarnych materii na elementarne porcje energii (kwanty) i odwrotnie, zgodnie z regułą Einsteina o równoważności materii i energii. Gęstość plazmy wynosi 3,8 mld g/cm^3, powstają elektrony i protony.

0,11 s. Temperatura 30 mld stopni. Są już wszystkie składniki, ale ciągle w postaci cząstek elementarnych wymieszanych z kwantami promieniowania. Nie ma mowy o atomach.

1,09 s. Temp. 10 mld stopni. W plazmie ciągle jeszcze przeważają kwanty promieniowania nad cząstkami elementarnymi.

13,82 s. W temperaturze 3 mld stopni zaczyna się proces ustalania proporcji między cząsteczkami. Zderzenia protonów z neutronami powodują powstanie pierwszych jąder helu oraz izotopów wodoru.

3 minuty i 2 sekundy. Temp. wynosi miliard stopni. Ustala się liczbę i proporcje poszczególnych cząstek elementarnych. Jąder helu i izotopów wodoru jest już więcej, ale ciągle mają tendencję do rozpadania się.

3 minuty i 42 sekundy. Moment przełomowy — związki protonów z neutronami stają się trwałe. Ustalają się ostatecznie proporcje cząstek: 13 proc. neutronów i 87 proc. protonów. Te proporcje zadecydują o dalszym losie materii wszechświata.

Po przeczytaniu tego tekstu nasuwa się pytanie: co będzie dalej? W tej kwestii rozpatrywane są dwie możliwości. Pierwsza mówi, że wszechświat będzie się rozszerzał dalej, dopóki cała energia nie rozproszy się w nieskończonej przestrzeni. Wówczas ruch skończy się i wszystko zastygnie w ciemności i w temperaturze zera bezwzględnego. Pogasną gwiazdy i galaktyki, a materia rozproszy się w postaci pyłu. Zniknie oczywiście życie.

Druga wersja głosi, że po iluś tam miliardach lat nastąpi moment równowagi między siłami wybuchu a siłami grawitacji. Galaktyki zatrzymają się na moment, a potem zaczną zbliżać się do siebie pod wpływem sił grawitacyjnych. Po kilku miliardach lat galaktyki wpadną na siebie z impetem tworząc znowu bulion energii i materii, od którego wszechświat się zaczął (patrz rys.). Powstała plazma może być zaczątkiem nowego wszechświata. Czy będzie on taki jak ten? Z pewnością nie...

Korneliusz Jośniak
ul. Jeziorki 19e
44-234 Dębieńsko-Leszczyny

PS. Artykuł ten napisałem na podstawie książki Stevena Weinberga „Trzy pierwsze minuty".

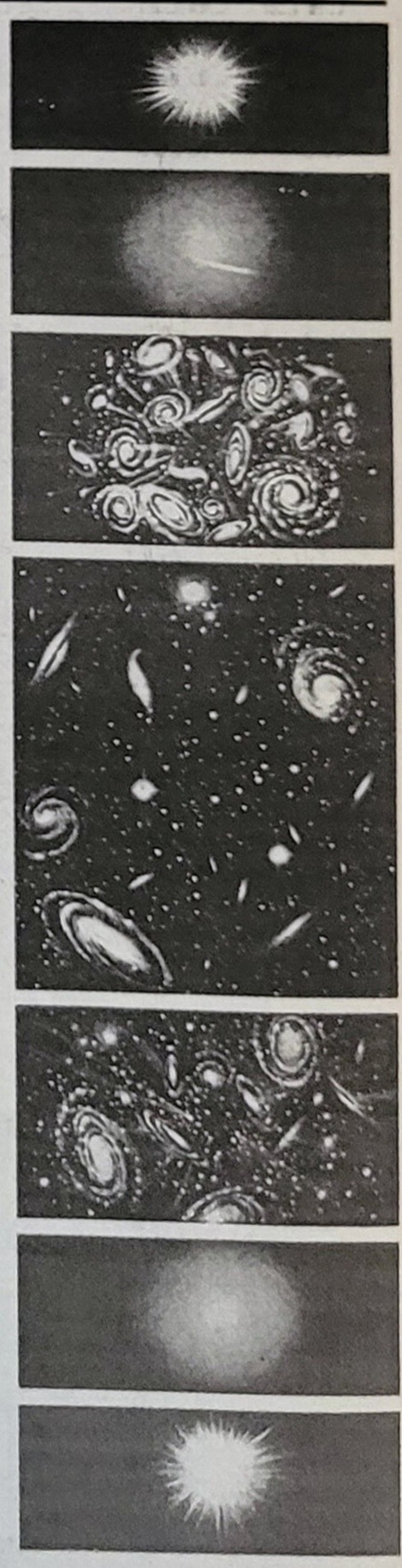

Oto graficzne przedstawienie teorii wszechświata pulsującego

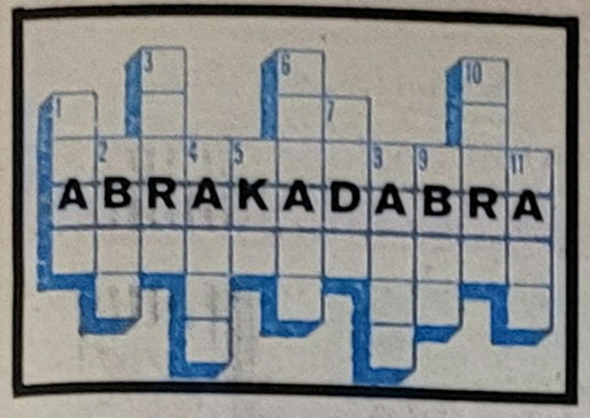

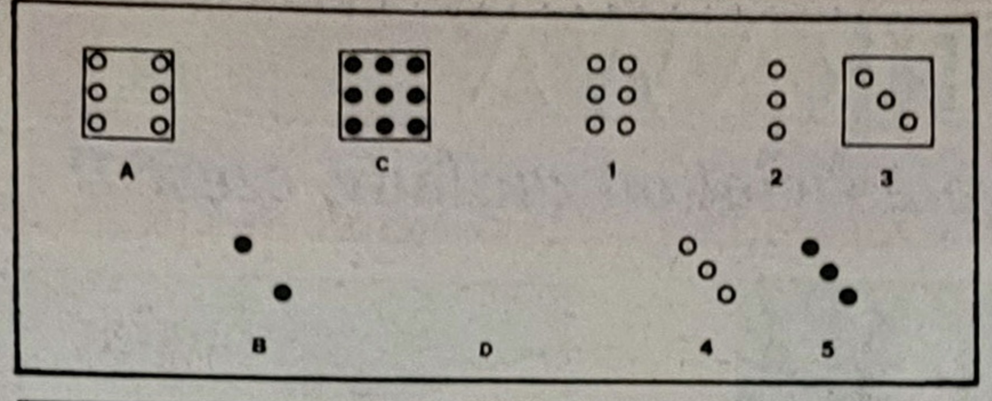

Z LOGIKĄ NA TY

Który z zestawów 1-5 należy wstawić w puste miejsce D, aby układ A, B, C, D stanowił uzasadnioną logicznie całość?

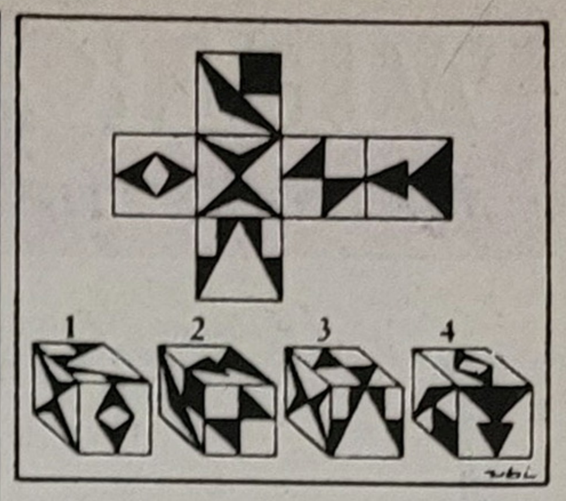

KOSTKA

Którą z kostek 1-4 można skleić z pokazanego wykroju?

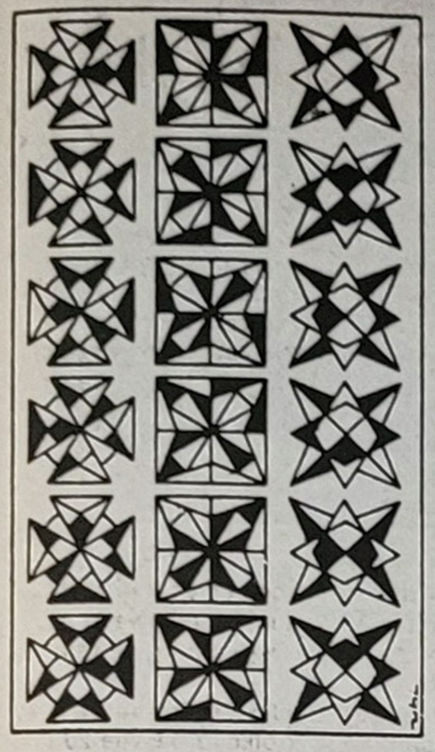

WZORY

W każdej kolumnie tylko dwa wzory są identyczne. Czy potrafisz je wskazać w ciągu minuty?

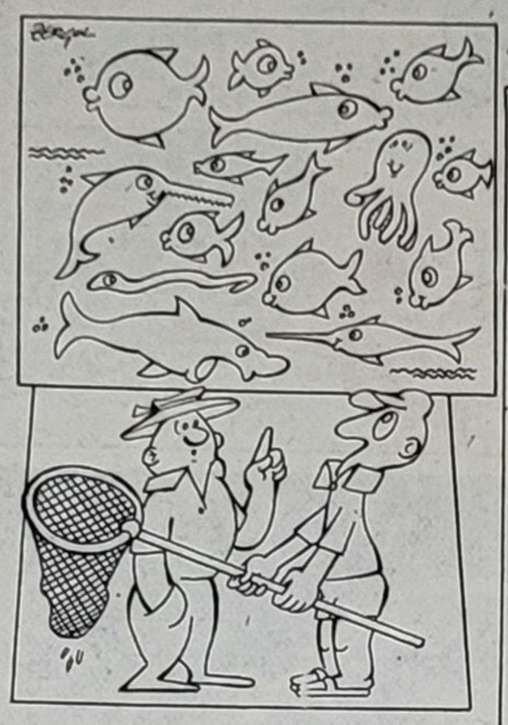

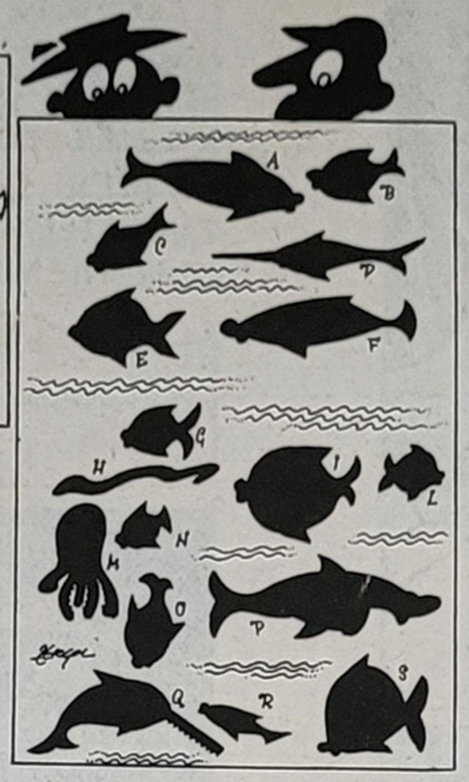

WAKWARIUM

Tylko dwa, spośród 17 okazów morskiej fauny (A-S), nie znalazły się w akwarium. Czy potrafisz wyszukać je w ciągu minuty?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

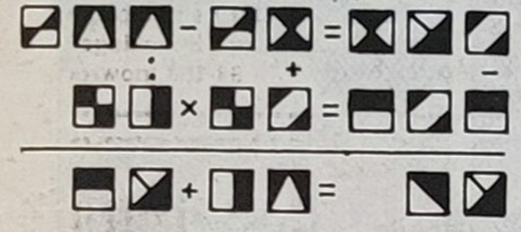

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. W zadaniu nie występuje cyfra 9. Start!

ZNAJDŹ RÓŻNICE!

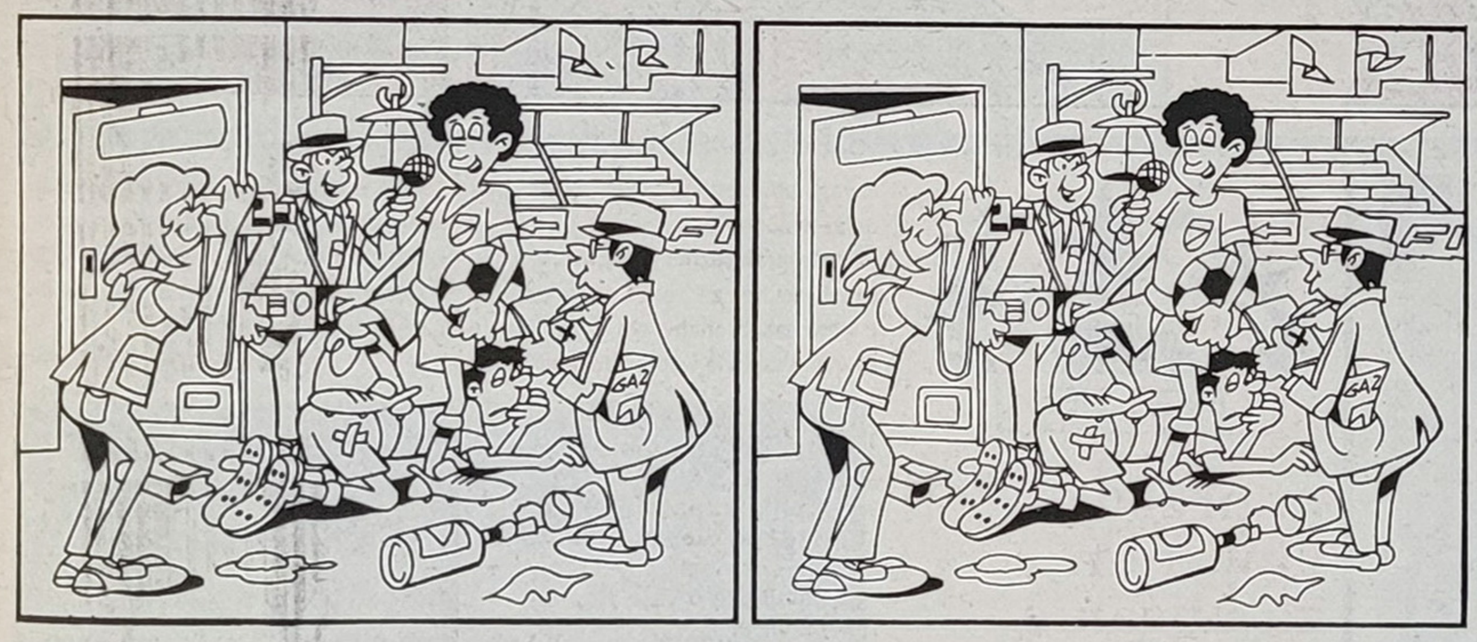

Te dwa obrazki — na pierwszy rzut oka jednakowe — różnią się 24 szczegółami. Na wyszukanie ich otrzymujesz 5 minut, a jeżeli nawet w dłuższym czasie nie znajdziesz wszystkich różnic, to zajrzyj do następnego numeru, w którym ukaże się rozwiązanie.

Rozwiązania z poprzedniego numeru

KWIATKI: 1-13, 2-12, 3-8, 4-16, 5-10, 6-9, 7-11, 14-15. UŁÓŻ SAM: 1) zatrat, 2) kareta, 3) Racine, 4) nieład, 5) edafon, 6) arenda, 7) tender. ZAMEK: dachówka nad bramą, dach z kominem z prawej strony rysunku, kamienie w murze, B) chorągiew na wieży, brama, dach, C) chorągiewka z prawej strony, mur nad bramą, zbocze góry, D) drzewo z lewej strony, słońce, dwa okna w wieży. JEDNAKOWE OBRAZKI: 2, 4. CO JESZCZE: kabaret — dawniej: półmisek wachlarzowato podzielony na kilka przedziałków.

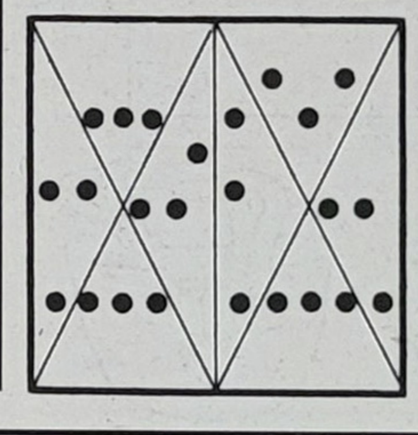

TAJEMNICZE DZIALANIA:

827 − 39 = 788
− x −
630 : 14 = 45
197 + 546 = 743

PODZIEL: (rys.)

Zadanie premiowane nr 821

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

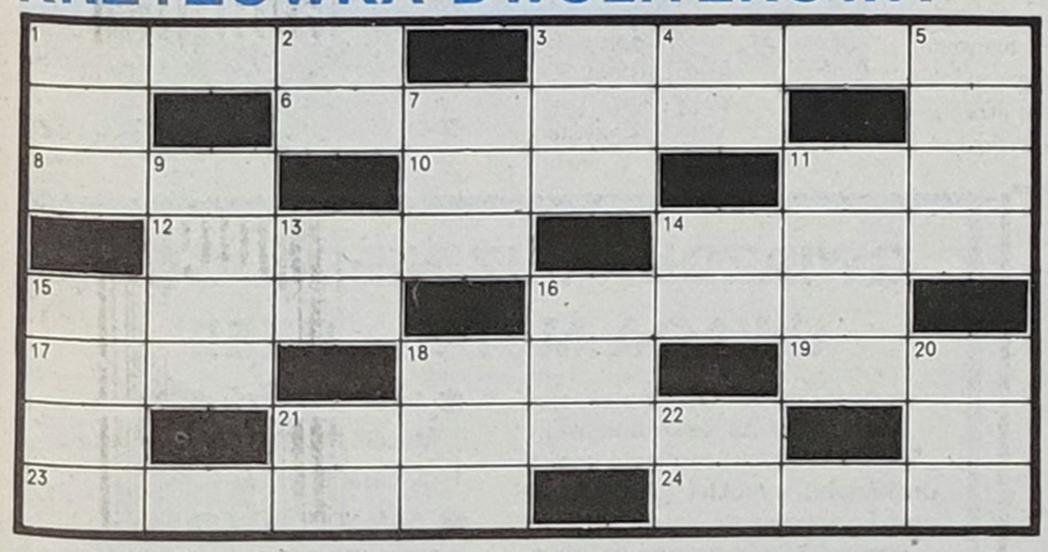

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdej kratce znalazły się dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: ,,Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ,,Zadanie premiowane nr 821''.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

POZIOMO: 1) Donald z filmów Disneya, 3) grupa kupców, podróżnych na pustyni, 6) silny, długotrwały ogień artyleryjski, 8) więzień pełniący funkcję dozorcy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, 10) gotowana w czajniku, 11) Teksas lub Alabama, 12) współczucie, chęć przyjścia z pomocą, 14) rzucanie ziarna w glebę, 15) zielony nalot na przedmiotach z miedzi lub jej stopów; śniedź, 16) sposób, 17) powstanie ludowe w Konstantynopolu w 532 r. (przestaw litery w imieniu Kain), 18) dawny półkryty powóz dwukonny lub czterokonny, 19) zżera żelazo, 21) przyrząd optyczny służący do obserwacji przedmiotów oddalonych, 23) dawniej: sztywna czapka z daszkiem, 24) placek z ciasta drożdżowego smażony na tłuszczu.

PIONOWO: 1) część książki, zeszytu, 2) zajęcie rolnicze, 3) sąsiaduje z USA, 4) dobra... nie zawada, 5) utrwalenie piosenki na taśmie magnetofonowej, 7) świeżo wydana książka, 9) jeden z naszych tygodników, 11) przeciętny, typowy model, wzorzec, gatunek jakiegoś wyrobu odpowiadającego określonym wymogom, 13) 1000 kg, 14) używane do przesiewania mąki, 15) z okienka — w tytule powieści Deotymy, 16) świątynia muzułmańska, 18) instrument dęty blaszany, 20) ciężkie, duszne powietrze, 21) kędziory, pukle, 22) następstwo winy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 808

ze 111 numeru ,,Świata Młodych'' z dnia 23.10.1990 r.

Kto się boi, nie wiedząc właściwie czego, podwójnie się boi.

Nagrody po 5000 zł wylosowali:
Grzegorz Cebula — Kraków, Małgorzata Domagała — Kazimierza Wielka, Renata Guzek — Warszawa, Anna Grzanka — Olkusz, Patrycja Jagiełło — Radom, Artur Jaśkowski — Krapkowice, Marzena Jeż — Rogów, Krzysztof Kosała — Bochnia, Magdalena Koszycka — Tarnobrzeg, Joanna Kutkowska — Zabrze.

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Ewa Drobnik** (z-ca red.nacz), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red.nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy ed.nacz. — 28-56-18; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-08; dział kultury — 28-77-21; fotoreporterzy — 29-21-42; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06. Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: S.P. ,,Świat Młodych'', Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Biura Zarządu — Michał Malicki — 28-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913
Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06)
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, Tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 125 (4831)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35048
PL ISSN 0137-93214

WIELKA WYPRAWA

14

Jak ciotka Fru-Bęc uratowała świat od zagłady, część II

Scenariusz i rysunki
TADEUSZ BARANOWSKI

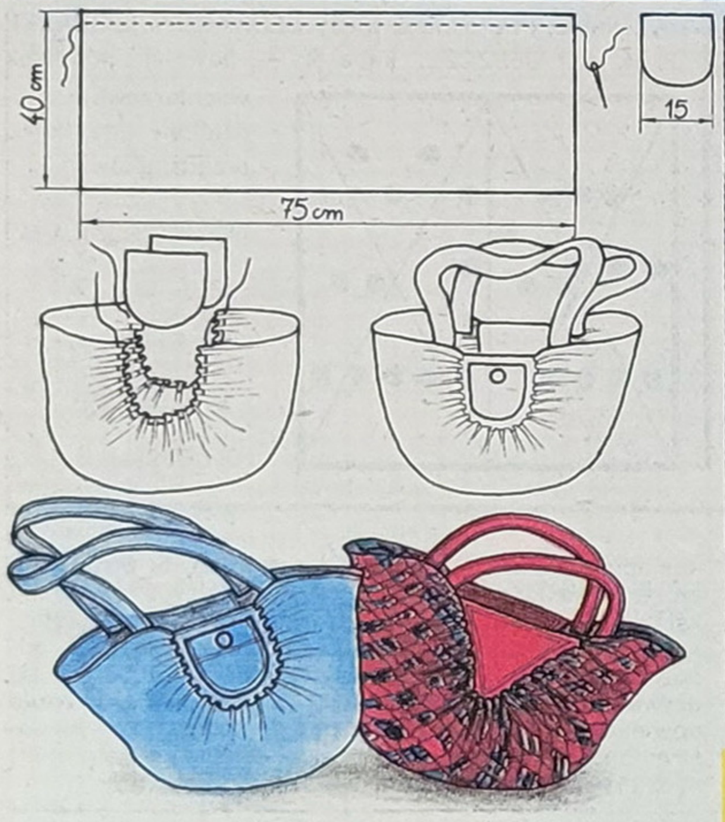

... przed chwytem za ubranie

Za ubranie chwyta najczęściej napastnik, który nie jest obeznany w sztukach walki. Nie jest to atak grożący kontuzją czy chwilowym oszołomieniem ofiary, ale stanowi pierwszą fazę napadu. Obrona jest prosta — z chwytu uwalniamy się przez obrót tułowiem w lewo i silne uderzenie prawym łokciem w wyprostowane ramię przeciwnika (patrz zdjęcie). Kontrakcję kończymy uderzeniem lewej pięści (od dołu) w podbródek.

Rady praktyczne: przeciwnik może schwytać np. za rękaw, kołnierz itp. I wówczas bronimy się przez zbicie chwytu i szybkie wyprowadzenie ciosu lewą ręką. W zależności od dystansu, jaki dzieli nas od napastnika, możemy zadać mu cios kolanem lub stopą. Uciekajmy i krzykiem alarmujmy o napadzie. **(b-p)**

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

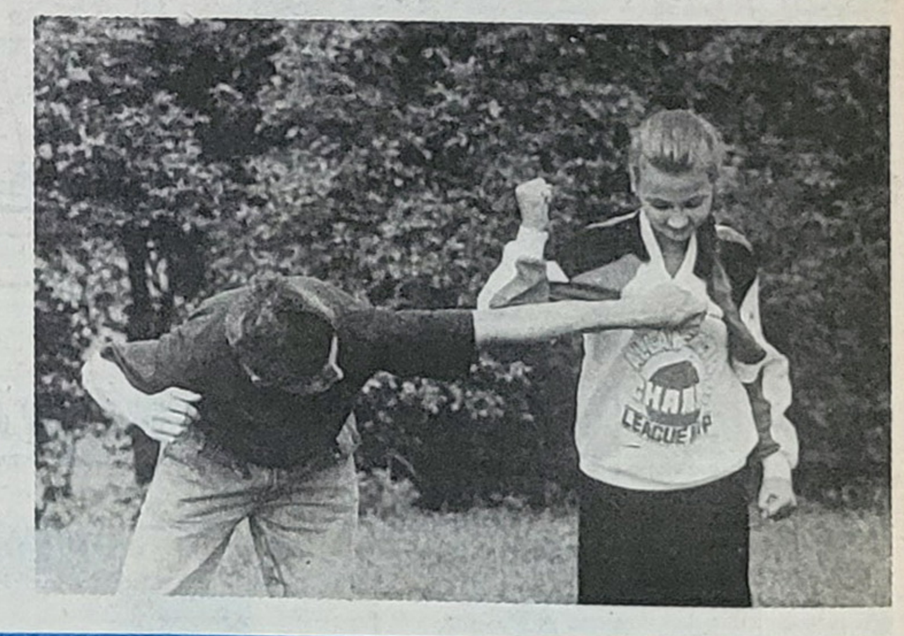

NOSZAŁKA ma już rok. Została przysłana w grudniu ubiegłego roku przez Mikę M. z Koszalina, aby „pomóc Mikołajowi". Zeszłorocznemu. Przeleżała się, ale nie zestarzała. Pracownia Prezentów Niekonwencjonalnych wykonała ostatnio dwie prototypowe noszałki, a jedna — dżinsowa „wyprowadzona na ulicę" wzbudziła żywe zainteresowanie. Dziewczyn i... kieszonkowca.

Noszałka, jak to widać na rysunku, zrobiona jest z prostokąta. Najlepszą tkaniną na noszałkę byłoby płótno żaglowe, tkanina leżakowa, popelina, dżins, sztruks, plusz.

● Materiał-bazę fastrygujemy mocną, grubszą nitką wzdłuż dłuższych boków, a następnie „ściągamy" nitki otrzymując w ten sposób zasadniczy fason torby.

● Do tej przymarszczonej, środkowej części należy dopasować dwa „środki". Mogą być różne w kształcie i materii. Półokrągłe, trójkątne, kwadratowe. W PPN próbowano do bardzo kolorowego, we wzory, pluszu przyszyć jednobarwny trójkąt ze sztruksu. Ładnie się prezentował Iniany „środek" w kształcie serca przy granatowej bazie z grubego płótna. W naszej próbnej noszałce, tej sprawdzanej na ulicach Warszawy, wszyte zostały kieszenie ze starych spodni. Słowem — można poszaleć i dać upust swojej fantazji i umiejętnościom artystyczno-krawieckim.

● Po wszyciu „środków" należy brzegi torby obrębić lub wykończyć taśmą, krajką. I doszyć ucha (ok. 80 cm każde).

Wyciągając wnioski z dogłębnego zainteresowania naszą noszałką ze strony kieszonkowca wprowadzamy teraz pewne uzupełnienia, tj. zapinane kieszenie („środki") i guziki — zapięcia w okolicach lub na samych uchach. A może — choć to znacznie trudniejsze — wszyć zamek błyskawiczny?

Rys. **MAGDA JASNY**

GWIAZDKA JUŻ NIEDŁUGO!!!
UWAGA MODELARZE!!!

Jedyna i niepowtarzalna okazja! Już od dziś za pośrednictwem „Świata Młodych" możecie nabyć doskonałe, wysokiej jakości modele kartonowe do sklejania!!! Firma DESIGN proponuje Wam następujące modele:

● **SAMOLOT MYŚLIWSKI Northop F-5E Tiger II skala 1:33, cena 18 tys. zł**

● **SAMOLOT MYŚLIWSKI Macchi MC.202 „Fologre" skala 1:33, cena 9 tys. zł**

● **SAMOLOT MYŚLIWSKI LSW (RWD 14) „Czapla" skala 1:33, cena 9 tys. zł**

● **CZOŁG MATILDA skala 1:25, cena 7,5 tys. zł**

JAK TO ZDOBYĆ???

Wysyłając pod adresem redakcji opłacony przekaz pocztowy z dokładnym adresem i nazwą modelu, który chcielibyście nabyć, plus 2 tys. zł na koszty przesyłki.

WŚRÓD KAŻDYCH 100 NABYWCÓW ROZLOSUJEMY 1 EGZEMPLARZ GRATIS.

SPRZEDAŻ HURTOWA: Warszawa, Hotel Grand, ul. Krucza 28, pok. 112, tel. 29-40-51 wew. 112, 213, tlx 813422, fax 219724.

ŚM — 22/6